

Pogodnych Świąt
i dobrego
wypoczynku
w czasie ferii
wiosennych

życzy redakcja



Fot. CAF

ŚMIGUS, DYNGUS!

Przyśliśmy tu po śmiguście,
Ale nas też nie opuście,
Placków, jajek nie żalować,
Chętnie nas tu pocenstować
Bo jak nic nie dostaniemy
Wszystkie garki potłucemy

— tak śpiewali chłopcy na Mazowszu, w początkach naszego stulecia, obchodząc w drugi dzień Świąt Wielkanocy chaty co zamożniejszych gospodarzy. Zbierali różne dary, jajka, placki, czyli dyngowali *) i nierzadko przy tej okazji musieli się skapać, gdy znienacka dziewczęta wylewały na nich cebry i konwie wody.

QUO VADIS

OŚWIATO?

MARIA RYBARCZYK

Stawiamy to pytanie nie po raz pierwszy, wydaje się jednak, że dziś jest ono bardziej ważne i aktualne niż kiedykolwiek przedtem. Dlaczego? Po silnych wstrząsach i dramatycznych często walkach o treść i kierunek odnowy, zapoczątkowanych w sierpniu 1980 roku, podejmowane są oto w naszym kraju działania tej odnowy służące. Objęła ona wiele dziedzin życia; odrzućmy stare, skompromitowane mechanizmy gospodarcze, inaczej chcemy kształtować stosunki produkcji, kontakty władzy ze społeczeństwem, stosunki społeczne i stosunki międzyludzkie. Wchodząca w życie reforma gospodarcza jest namacalnym zaczątkiem tych zmian, nie tylko zresztą w sferze produkcji, ale też postaw i zachowań jednostek i całych zespołów. Niemal na naszych oczach i przy współudziale społeczeństwa, dokonuje się rekonstrukcja całej polskiej rzeczywistości.

Nietrudno jednak zauważyć, że w tym złożonym procesie oświata zeszła jakby na plan drugi, pozostaje w cieniu wielkich przemian. A przecież bez sprawnie funkcjonującego systemu szkolnictwa, bez dalszej, nowoczesnej zorganizowanej szkoły nie może być mowy o trwałym, pomyślnym doskonaleniu rzeczywistości społecznej. Wszystko bowiem zależy od ludzi, ich świadomości, postaw, ich wiedzy i potrzeby doskonalenia tej rzeczywistości. Szkolnictwo powinno więc nie tylko tym wszystkim zmianom towarzyszyć, ale je wyprzedzać, skoro jego funkcją jest zawsze — czy tego chce, czy nie — przygotowywanie ludzi do bieżących i przyszłych ról zawodowych i społecznych. Oświata jest tą dziedziną życia społecznego, która ma przewidywać przyszłość. A skoro tak, musi mieć w miarę dokładną wizję własnej przyszłości, działania. Taki pogląd zaprezentowany został w uchwale Sejmu z 28 stycznia 1982 r., która podnosi problem reformy.

W szkolnictwie podejmuje się dziś wiele doraźnych poczynąń korzystnych dla oświaty. Jednak nie ma jasno i konkretnie sprecyzowanych celów i zadań, do których — w codziennej pracy tysięcy szkół, nauczycieli, administracji szkolnej, pracowników nauki — zmierzamy. Nie wystarczy bowiem doskonalić obecny system szkolnictwa, aby sprostało ono wymogom współczesności. Ma rację prof. B. Suchoński, który na łamach „Rzeczypospolitej” napisał:

„Dokuczają nam dziś różne braki. Ale — wypowiedzmy tę niepopularną prawdę — nie towarów nam dziś brakuje najbardziej, lecz idei. Takich idei, które mogłyby organizować konkretne życie ludzi. Powinniśmy podjąć wysiłki zmierzające do ich określenia. Powinny one inspirować życie ludzkie w trzech wielkich dziedzinach:

w dziedzinie pracy, w zakresie współżycia człowieka z człowiekiem, w sferze kultury szeroko rozumianej”.

Brak tej idei również w oświacie. Zapewne, nie bez winy jej samej, a ściślej — jej licznych przedstawicieli. Nie wszyscy bowiem są o potrzebie reform przekonani. W jakimś stopniu cieniem na tej sprawie kładą się nie najlepsze doświadczenia lat siedemdziesiątych. Większość społeczeństwa, także pedagogów, nie kochołała tej reformy, nie akceptowała projektu dziesięcioletniej. Wiele uzasadnionych zastrzeżeń budzić musiało jej wdrażanie, zbyt pociągające, nerwowe, nie liczące się z realiami. Te niechęć do wszelkich reform pogłębił posierpniowy proces totalnej negacji wszystkiego, więc nie tylko błędów i wypaczeń. W tych warunkach decyzję o wycofaniu się z reformy strukturalnej wiele środowisk przyjęło z entuzjazmem, jako rezygnację z wszelkiej myśli o reformowaniu oświaty.

Pogląd ten nie przestał być aktualny i dziś, wielu z rozdrażnieniem przyjmuje każdą propozycję zmian, która wychodzi poza codzienną krzątaninę. Sądzą oni, że szkole trzeba dać nareszcie spokój, przestać dręczyć ją zapowiedziami reform; że wystarczy dobrze wypełniać codzienne obowiązki, aby szkolnictwo było sprawne.

Ten pogląd to jedna z poważniejszych barier, jakie stoją dziś na drodze przemian w oświacie. To trudność do pokonania większa od licznych niedostatków natury materialnej i organizacyjnej szkolnictwa. Każde bowiem przedsięwzięcie zmieniające rzeczywistość może się udać pod warunkiem, że zyska akceptację wykonawców, że to oni, szeregowi realizatorzy, będą się identyfikować z rolą i koncepcjami reform.

Należy zatem tę barierę w świadomości społecznej przełamać, w czym niemała rola przypada autorytetom naukowym, w tym szczególnie przedstawicielom nauk pedagogicznych. Potrzebna jest nie tylko powszechna świadomość konieczności odnowy, przebudowy szkolnictwa, ale też przekonanie, iż nasz obecny system oświatowy jest mało nowoczesny, niezdatny sprostać wymogom czasów, w jakich żyjemy. Że wymaga on reform. Takich reform, które czyniłyby go głównym nurtem przemian w kraju we wszystkich dziedzinach życia, podstawowym narzędziem wychowania z kryzysu.

Nie wszyscy mają pełną świadomość tego faktu. Nie wszyscy — co nie jest zjawiskiem nowym — wiążą rozwój kraju, jego pomyślność z rozwojem oświaty, z jej sprawczą funkcją.

Rodzi się pytanie: od czego zacząć gruntowne zmiany, aby system edukacji Polaków był na wskroś nowoczesny, odpowia-

BRONIĆ NAUCZYCIELI

Co wie o nauczycielach przeciętny czytelnik prasy? Pozwól sobie odpowiedzieć na to pytanie. Swoją refleksję na ten temat opieram przede wszystkim na lekturze niektórych — bardzo zresztą popularnych i masowych — gazet codziennych i tygodników oraz na podstawie rozmów z ludźmi różnych zawodów, którzy wiedzą o problemach pracy i życia pedagogów z perspektywy własnej z owych popularnych czasopism.

Otóż przeciętny obywatel naszego kraju wie, że nauczyciele otrzymali nową Kartę, która daje im nieprzeciętne wręcz przywileje. Są one, oczywiście, niezastąpione. No, bo niby dlaczego pensje nauczycielskie mają być zrównane z płacami kadry inżyniersko-technicznej zatrudnionej w przemyśle, jeżeli ten pedagog ma najkrótszy tydzień pracy w Polsce, wynoszący od osiemnastu do dwudziestu godzin i najdłuższe w roku wakacje. Gdzie tu sprawiedliwość?

Poza tym, dzięki tej właśnie nowej ustawie nikt i nic nie będzie w stanie zwolnić nauczycieli z pracy. Nawet tych, którzy osiągnęli najgorsze wyniki i lekceważą sobie obowiązki. Gdzie, w jakim zawodzie, stwarza się pracownikom takie warunki? Wszak wszędzie ocenia się ludzi według pracy, jakości tej pracy, zaangażowania w sprawę i problemy zakładu. Dlaczego ta zasada ma nie obowiązywać nauczycieli?

Słyszysz się również zewsząd o preferencjach dzieci nauczycielskich w przyjęciu do przedszkoli, szkół i wyższych uczelni, o deputatach węglowych, bezpłatnych mieszkaniach, możliwościach przejścia na emeryturę po trzydziestu latach pracy, działkach, kredytach na zagospodarowanie, które się umarza, automatycznie funkcjonujących zasadach przyznawania odznaczeń państwowych, do Krzyża Kawalerskiego włącznie, o dodatkach za utrudnione warunki pracy, premiach, trzynastkach itp.

I za co, panie, to wszystko? Rację ma prasa, gdy pisze, że to właśnie nauczyciele są odpowiedzialni za cały ten bałagan w kraju, za strajki i antysocjalistyczne wystąpienia przed grudniem 1981 roku, za to plakatowanie murów i parkanów. Kto to robi? Młodzież. A kto ją wychowuje? Wiadomo: nauczyciele. Jaki pan — taki kram. Jabłko nie pada daleko od jabłoni.

Słucham tego wszystkiego z coraz większym niepokojem. Nawet w „Polityce” czytamy olbrzymi tytuł: „Gdzie wychowawcom dobrze — tam dzieciom źle”.

Od dwudziestu lat jestem nauczycielem. Przeżyłem w szkole wiele. Poświęciłem jej całą swoją młodość, całą energię i pasję działania. Przychodzę do szkoły rano, wychodzę późnym popołudniem. I tak dzień po dniu, nawet w tę — niby wolną — sobotę (też niezastąpiony przywilej). Obliczyłem, że tygodniowo pracuję 52 godziny. Takich jak ja są zresztą tysiące, jest zdecydowana większość nauczycieli. Kto nas jednak weźmie w obronę? Kto ma pisać prawdę, całą prawdę, o naszej pracy dydaktycznej i wychowawczej? Kto napisze wreszcie prawdę o tych niby naszych przywilejach zawartych w nowej ustawie? Żeby ją napisać, trzeba po prostu przejrzeć całą Kartę. Zapoznać się dokładnie ze wszystkimi jej artykułami. Jest ich 102. Fakt — dużo. Czyżby — za dużo na głowy niektórych pań i panów parających się piórem?

Pisząc powyższe, zastanawiam się: jeśli dalej w takim stylu będzie się pisać o naszej, nauczycielskiej pracy i o tej nowej Kartce, widząc w niej tylko przywileje, a nie obowiązki, to wkrótce zaczną nas na ulicach wytykać palcami: oto winowajcy, nieroby i obiboki. Za co im w ogóle płaca?

KLEMENS KOWALEWSKI
Łódź

PS. Do 1990 roku w naszych szkołach trzeba będzie zatrudnić tylko około 180 tys. nowych nauczycieli. Przychodzą więc do szkół, drodzy absolwenci. Wszak tu tyle dobrodziejstw i przywilejów!

Do długoletniej tradycji w krajach Europy Zachodniej należą „marsze wielkanocne”. Jest to forma protestu przeciwko zbrojeniom konwencjonalnym i nuklearnym. Przez wiele lat kierowano je do ośrodków badań jądrowych pracujących na użytek sił zbrojnych. Aczkolwiek była to dość popularna forma protestu, nie przybrały one zbyt wielkich rozmiarów, ich znaczenie było z pewnością duże, ale nie miały one decydującego wpływu na decyzje polityczne.

Nie pomniejszam bynajmniej znaczenia tego ludzkiego odruchu obawy przed niespodziewaną śmiercią w wyniku konfliktu nuklearnego. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że rozmiary ruchów antyatomowych w Europie Zachodniej w ostatnich latach są znacznie większe. Przypomnijmy choćby falę protestów, jaka ogarnęła kraje Europy Zachodniej i Stany Zjednoczone na wieść, że administracja Jimmy'ego Cartera zamierza podjąć produkcję broni neutronowej.

Rozmiary ruchów protestacyjnych były wówczas tak wielkie — protestowano również i w krajach socjalistycznych przeciwko broni neutronowej — że administracja amerykańska była wprost zaskoczona tym „nowym”, jak to oceniono, zjawiskiem. Niewątpliwie wpłynęło to na decyzję Jimmy'ego Cartera, który oznajmił, że Stany Zjednoczone nie będą produkować broni neutronowej, ale tylko prowadzić badania nad jej produkcją.

Był to więc nie tylko znaczny sukces zdrowego rozsądku, ale i dowód, że protesty przeciwko nuklearnej śmierci mogą zawążyć na decyzjach politycznych Stanów Zjednoczonych. Nie można tego powiedzieć o administracji Ronald'a Reagana, która w ubiegłym roku zmieniła stanowisko swych poprzedników. Co więcej, podjęto decyzję o produkcji broni neutronowej i ogłoszono ją publicznie w sierpniu. Ażeby zaś nikt nie miał wątpliwości co do zamiarów, wybrano rocznicę zrzucenia przez Stany Zjednoczone bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki, a więc dnia 6 i 9 sierpnia.

Kraje kapitalistyczne ogarnia jednak nowa fala protestów — tym razem przeciwko instalowaniu „broni eurostrategicznych” w Europie Zachodniej. Jest to więc protest przeciwko decyzjom Rady NATO z grudnia 1979 r., na mocy której na terenie Europy Zachodniej zostanie zainstalowana od grudnia 1982 r. nowa generacja śmiercionośnych broni. Mają to być pociski samosterujące „Cruise” i rakiety „Pershing II”.

Można postawić pytanie, dlaczego państwa NATO zamierzają „dozbroić się” w

PRZECIWKO ATOMOWEJ ŚMIERCI

tak krótkim czasie, a także, jakie są te nowe bronie. Otóż trzeba powiedzieć, że między krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi toczy się od dawna spór co do stanu potencjałów militarnych na kontynencie europejskim. Stanowisko krajów socjalistycznych jest jasne: istnieje równowaga, potwierdzali to również znani eksperci w krajach kapitalistycznych. Dane, jakimi posługują się koła natowskie często nie uwzględniają atomowych okrętów podwodnych Stanów Zjednoczonych krążących wokół granic państw socjalistycznych. Nie biorą one również pod uwagę, niewielkich ale liczących się w ogólnym bilansie brytyjskich i francuskich sił strategicznych.

Pociski samosterujące „Cruise”, nazwane „raketami V-1 ery atomowej”, mogą przenosić głowice neutronowe i chemiczne, poruszając się kilkadziesiąt metrów nad ziemią poza zasięgiem obrony radarowej. Rakiety „Pershing II” to z kolei super-szybkie rakiety, mogące w ciągu kilku minut — a nie pół godziny jak „Pershing I” — zniszczyć cele w Europie Wschodniej. Obawa przed instalacją tych broni jest uzasadniona zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie: zwiększają one niebezpieczeństwo wybuchu konfliktu — nawet niezamierzonego — a poza tym rozpoczynają nowy etap wyścigu zbrojeń coraz trudniejszy do powstrzymania.

Stąd też nad wyraz uzasadnione są protesty. Trzeba tu od razu wyjaśnić, że nie mamy do czynienia już ze sporadyczną formą marszów, czy organizacji tworzonych „ad hoc”. Świadczą o tym dane o liczbie uczestników marszów protestacyjnych w

jesieni ubiegłego roku. W Paryżu demonstrowało około 100 tys. osób, w Londynie i Brukseli około 200 tys., w Rzymie, Bonn i Madrycie 300 tys., zaś w Amsterdamie aż 400 tys. A przecież to nie koniec demonstracji, rakiety mają być instalowane od grudnia 1982 r., o ile nie dojdzie do poważnych negocjacji ze Związkiem Radzieckim, który od lat deklaruje taką gotowość, a którego postulaty i propozycje są natychmiast odrzucane.

Przejdźmy z kolei do Stanów Zjednoczonych. W USA nie było w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych poważnych ruchów na rzecz rozbrojenia, protesty przeciwko wojnie w Wietnamie prowadziła głównie młodzież — obecnie zaś ruchem protestu ogarnięte jest niemal całe społeczeństwo. Głównym postulatem jest zamrożenie potencjałów nuklearnych USA i ZSRR, stąd też nazwa „Freeze”. Rezolucje mają charakter apeli wysuwanych pod adresem obu wielkich mocarstw, a uchwalają je mieszkańcy zarówno stanów wschodnich jak i zachodnich, z małych miast i osiedli oraz z wielkich aglomeracji. Ruch „Freeze” objął swym zasięgiem szczebel powiatowy, stanowy i federalny, w Kongresie USA złożona została odpowiednia rezolucja. Zgłosili ją senatorzy Mark Hatfield i Edward Kennedy, a poparło 23 senatorów i 150 członków Izby Reprezentantów.

Zwolennicy administracji wniesli „kontrezolucję”, która również wzywa do zamrożenia zbrojeń nuklearnych. Ale — i tu jest sedno sprawy — dopiero „po wyrównaniu” potencjałów, to znaczy po zrealizowaniu przez administrację gigantycznego programu zbrojeń.

Tego właśnie obawiają się najbardziej członkowie ruchu „Freeze” i — dodajmy — nie tylko oni. Ruch antyatomowy jest wyraźnie reakcją strachu na zapowiedź olbrzymich zbrojeń jądrowych, w przypadku Stanów Zjednoczonych objął nie jakieś wyizolowane grupy społeczne, ale ma charakter powszechny, podobny charakter ma protest w krajach Europy Zachodniej. Istnieją, oczywiście, pewne różnice między poszczególnymi krajami, bardzo stanowcze są protesty w Holandii, w Wielkiej Brytanii przeciwko broniom eurostrategicznym wypowiada się Partia Pracy, w Skandynawii coraz bardziej popularna jest idea utworzenia strefy bezatomowej — łączy ich jedno: obawa przed konsekwencjami wyścigu zbrojeń i zwyczajny ludzki strach przed wojną nuklearną.

LECH KAŃTOCH

U SĄSIADÓW

partyjno-państwowej, ogłoszonym na zakończenie wizyty delegacji polskiej w Berlinie.

Warto zwrócić uwagę na kilka podstawowych sformułowań dotyczących spraw międzynarodowych. Oba państwa potwierdziły swą przyjaźń i niezlomny sojusz ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi, a współpracę w ramach Układu Warszawskiego i RWPG jako decydującą przesłankę pomyślnego rozwoju swoich krajów i walki o zapewnienie pokoju.

Obie strony wyraziły zaniepokojenie z powodu napięcia w świecie, spowodowanego przez państwa imperialistyczne, w szczególności USA i niektórych ich sojuszników z NATO. Potępiono pozbawione wszelkiego umiaru zbrojenia, zwłaszcza w dziedzinie nuklearnej, wynikające z nowych doktryn wojskowych USA dopuszczających możliwość wojny jądrowej na kontynencie europejskim.

Wojciech Jaruzelski i Erich Honecker podkreślili, że niepodważalną podstawą bezpieczeństwa europejskiego są układy międzynarodowe, określające terytorialno-polityczny stan stosunków ukształtowany w wyniku drugiej wojny światowej. Oba przywódcy zdecydowanie odrzucili wszelkie próby ingerowania przez USA i NATO w sprawy polskie, a władze NRD udzieliły zdecydowanego poparcia środkom przedsięwziętym przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego.

PRL i NRD będą podejmować wszelkie kroki mające na celu lepszą koordynację polityki państw socjalistycznych na rzecz kontynuacji procesu odprężenia. Oba państwa wyrażają pełne poparcie dla pokojowego programu XXVI Zjazdu KPZR i wysiłków Leonida Breżniewa, zmierzających do radykalnej redukcji arsenału broni nuklearnej w Europie. Do poprawy atmosfery może przyczynić się jedynie, respektowanie zasad równego bezpieczeństwa i równego partnerstwa oraz prowadzone w dobrej wierze negocjacje.

Na koniec kilka uwag na temat bardzo istotnych dla obu państw stosunków gospodarczych. Dużym uproszczeniem jest dość rozpowszechniona w naszym kraju opinia, że zainteresowanie współpracą gospodarczą z PRL sprowadza się w NRD do zapewnienia dostaw węgla. Szczupłość zasobów energetycznych NRD powoduje, iż węgiel jest istotnie bardzo ważnym towarem, ale z całą pewnością nie decydującym w tak rozbudowanych stosunkach. Polska jest atrakcyjnym partnerem także w wielu innych dziedzinach gospodarki, ale — dodajmy tutaj — nasz kraj również sprowadza z NRD surowce dla przemysłu chemicznego, w tym do produkcji nawozów sztucznych, ogumienia i wiele innych.

Jesteśmy dla NRD trzecim wśród krajów socjalistycznych (po ZSRR i CSRS) partnerem gospodarczym. Dla Polski jest to drugi po ZSRR kontrahent w handlu zagranicznym i stosunkach gospodarczych. Od dawna jest przy tym wiadomo, że mimo zaawansowania współpracy wzajemnej, istnieją jeszcze ogromne możliwości rozwoju stosunków. Wizyta Wojciecha Jaruzelskiego w Berlinie ma być impulsem dla rozwoju kontaktów gospodarczych.

Czym handlujemy? Przede wszystkim maszynami i urządzeniami, eksportujemy między innymi silniki elektryczne, wyposażenie hutnictwa, elektroniki, podzespoły elektroniczne, samoloty rolnicze, a także wykonawstwo budowlano-montażowe. Sprowadzamy między innymi maszyny rolnicze i dla przemysłu spożywczego, urządzenia w dziedzinie chemii, włókiennictwa i poligrafii, wyposażenie kopalń odkrywkowych.

Warto podkreślić, że wymiana handlowa między PRL a NRD charakteryzuje się podjęciem dwustronnej i wielostronnej specjalizacji i kooperacji produkcji. Pierwsze dwustronne porozumienie tego typu zawarto w 1966 roku i było ono zarazem pierwszym porozumieniem kooperacyjnym, zawartym przez Polskę z jakimkolwiek krajem RWPG. Obecnie, dzięki obustronnym decyzjom, otworzyły się nowe perspektywy w tym zakresie.

Wizyty polskiej delegacji partyjno-państwowej z Wojciechem Jaruzelskim na czele w Moskwie i Berlinie (odbyła się też wizyta generała Jaruzelskiego w Czechosłowacji) stanowią wyraz nowego etapu w rozwoju stosunków naszego kraju z państwami socjalistycznymi. Wizyty te mają wspólny mianownik: były to wizyty u prawdziwych, wypróbowanych i socjalistycznych przyjaciół. (LK)

PRZENIEŚĆ PRZYSTANEK

Temat nie ma sobie równych. Egzaminy wstępne — bo o nich tu mowa — zawsze budziły powszechne i żarliwe dyskusje. Krzyżowano szpady i rosły emocje, obie strony — zwolennicy i przeciwnicy egzaminów — prześcigały się w wyszukiwaniu ich zalet i wad. Spór trwa do dziś, a ożywił się znacznie w momencie przywrócenia przez resort oświaty egzaminów wstępnych do szkół średnich. I znów jedni są za, inni — przeciw.

Dyskusje są jednak jałowe, w zasadzie nie wychodzą poza od lat sporną kwestię, czy egzamin jest potrzebny, czy nie. Na marginesie uwagi pozostaje natomiast sprawa najważniejsza, a mianowicie, jaką tak naprawdę ma ten egzamin wartość diagnostyczną i czy stanowi gęste a sprawiedliwe sito selekcyjne? A więc czy rzeczywiście zatrzymuje diamenty?

Na żadne z tych pytań nie ma pełnej i pewnej odpowiedzi, zatem wciąż o wyborze formy decydują nie tyle rzeczywiste naukowo sprawdzone racje, co siła sugestii, którejs ze stron sporu. Tym zapewne tłumaczyć należy decyzję resortu, który wiedziony chęcią dotrzymania zobowiązań egzaminów wstępnych przywrócił. A było to, jak pamiętamy powszechne żądanie środowisk nauczycielskich.

I znowu, po latach przerwy mamy egza-

min, zamiast konkursu świadectw. I znów rozgorzał spór, i znów jedni są za, inni przeciw, i znów nie wiadomo na pewno, kto ma rację. Przypomina to praktyki miejskiej komunikacji, która spełniając życzenia pasażerów przesuwając przystanek autobusowy o kilka metrów w prawo lub w lewo, co zadowala jednych, denerwuje innych, ale w samej komunikacji niczego nie zmienia. Podobnie z egzaminami. Czy są, czy ich nie ma — jednakowo nie wiemy, co są warte. To samo zresztą można powiedzieć o konkursie świadectw, organizowanym w minionych latach.

Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo tym zwątpieniem narażamy się zagorzałym zwolennikom egzaminów. Czyli większości. Wiemy nawet, jakie wysuną argumenty w obronie swoich racji. Pierwszy, koronny głosi, iż brak egzaminów obniża poziom szkoły. Znaczący to, że ich wprowadzenie poziom ten automatycznie podniesie. Być może, jakiś związek tu istnieje, obawiam się jednak, że nie aż tak silny, aby mógł rzutować na poziom nauczania. A ponieważ rozważamy wielką niewiadomą, kto wie, czy nie istnieją związki ujemne albo żadne? Zatem wartość tego rodzaju argumentów jest wątpliwa i nie należy nimi szafować. Już choćby dlatego, aby nie rozgrzeszać błędów i niedostatków szkoły, ob-

niżających poziom nauczania brakiem egzaminów wstępnych, co ostatnio zwykło się czynić publicznie.

Inny koronny argument za wprowadzeniem egzaminów wstępnych to fakt obniżenia się lub utraty prestiżu szkoły. Egzamin występuje tu jako symbol wartości szkoły, jej rangi społecznej, jej wielkości. Oznacza, iż szkoła wysoko się ceni, stawia na elitę intelektualną, gardzi przeciętnością. Dążenia to w istocie szlachetne i ambitne. Warto im sprzyjać. Pytanie tylko — jaki to wszystko ma związek z egzaminem wstępnym lub jego brakiem? Otóż, na to pytanie nie mamy żadnej sensownej odpowiedzi. Bo też nikt nie zna rzeczywistych zależności między prestiżem szkoły a egzaminem. Dział tu jedynie mit o dużych wartościach egzaminu, który wyławiaja najzdolniejszych, elitę. Mit podtrzymywany przez tradycjonalistów, którzy uważają, iż gwarantem powodzenia w nauce jest suma wiadomości encyklopedycznych. Egzamin — ich zdaniem — pozwala oddzielić ziarno od plew.

Czy rzeczywiście? A może sito jest dziurawe? A może w ogóle nie jest istotne, ile faktów uczeń zapamiętał, lecz jak poszczególne fakty i zdarzenia interpretuje, co myśli, jak ocenia i czy myśli logicznie?

Badania naukowe przeprowadzone w szkolnictwie wyższym wykazały niezbicie małą przydatność diagnostyczną egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Student, którzy egzamin przeszli pomyślnie, z wynikiem dobrym, nie zawsze sprawdzają się na studiach, nie zawsze okazują się dobrzy. Stopień zawodności egzaminu jest tu duży, o czym świadczą spory odśiew i odpad na pierwszym roku studiów. Zdanie na piątkę języka polskiego i matematyki nie oznacza, że młody człowiek będzie osiągał w szkole zadowalające wyniki w nauce, na powodzenie składa się wiele innych przyczyn, których egzamin tradycyjny nie ujawnia. Czy podobne grzechy nie ciążyą na egzaminach do szkół średnich? Jak e kryje on w sobie zalety, a jakie ma wady, które należałoby odrzucić?

Bez solidnie przeprowadzonych badań nie da się na te i szereg innych wątpliwości odpowiedzieć. Są te badania i potrzebne, i pilne, nie jest bowiem dla społeczeństwa obojętne, jak funkcjonuje sito selekcyjne na progu szkoły podstawowej i średniej. Chodzi przy tym, aby sito nie tylko było szczelne i zatrzymywało diamenty, ale też sprawiedliwe w społecznym odczuciu. Prawdą jest bowiem, że tradycyjne formy egzaminów nie liczą się zupełnie lub prawie zupełnie z cechami osobowości uczniów. Mniejsza szansa na egzaminie mają uczniowie mniej elokwentni, nieśmiali, mniej odważni, ze środowisk kulturalnie zaniedbanych, choć wcale od pozostałych nie głupszy, nie gorsi. Dla nich egzamin jest zbyt trudną do przebycia barierą psychiczną. Ta młodzież zwykle pada ofiarą egzaminu. Statystyki dowodzą, że są to przeważnie dzieci chłopskie i robotnicze z osad i małych miasteczek. Już ten sam fakt przemawia za tym, aby egzamin tradycyjny zastąpić innym, sprawdzającym nie tylko wiadomości, ale też zainteresowania, predyspozycje do określonych ról społecznych i zawodowych oraz wiele innych elementów osobowości młodego człowieka. Może celem egzaminu powinno być bliższe poznanie ucznia, dotarcie do sfery myśli, odczuć, marzeń i planów?

Nie bronie, ale też nie potępiam całkowicie egzaminów. Nie ma powodu, ani do rwienia szat, ani do zbytniej radości. Nie uspokajajmy zbyt sumień, nie siejmy złudzeń, że oto egzamin przysporzy szkole tego, czego jej akurat brakuje: wysokiego poziomu nauczania, chwały, autorytetu i czegoś tam jeszcze. Należałoby natomiast od gowa bliżej przyjrzeć się egzaminom, widocznym ich plusom i minusom (bo tych także jest sporo), poddać badaniom naukowym skuteczność działania tej formy rekrutacji do szkół średnich, aby dokładnie wiedzieć, o co toczy się gra. Na razie jest jałowy spór, jak zawsze, gdy przeważają argumenty irracjonalne.

MOIM ZDANIEM

JAK OCENIAĆ?

Świadomy jestem tego, że podejmuję problem trudny, wręcz kontrowersyjny. Jest nim głośna w ostatnich latach sprawa oceny pracy nauczycieli. Jeszcze nie przebrzmiały echa głosów, które konsekwentnie zwalczały ocenę nauczyciela w stopniach... Sam dokładałem do nich swoje „trzy grosze” wszędzie tam, gdzie było to możliwe. Jeżeli wówczas wypowiadałem się przeciwko wadom dotychczasowego systemu, to jednocześnie nie mogłem akceptować tych głosów, które zmierzały do zupełnego wyeliminowania oceny pracy nauczycieli. Uważałem bowiem, że byłby to „szczególny” przywilej naszej grupy zawodowej — zupełnie nieuzasadniony.

Teraz, kiedy zaczynamy odczuwać funkcjonowanie długo oczekiwanej — Karty Nauczyciela, sprawą istotną staje się, w jaki sposób ten problem zostanie rozwiązany.

Sądzę, że oceniającym powinien być zespół fachowców o głębokiej wiedzy i kulturze ogólnopedagogicznej, znajomości teorii i praktyki oceniania. W sytuacji, gdy ocenie podlegają dziesiątki tysięcy nauczycieli, trudno wymagać dzisiaj, by każdy zespół oceniający przedstawiał najwyższe kwalifikacje w tym zakresie. Nie chodzi jednak o ideał, lecz o zbliżenie się do niego.

Ocena powinna określać przydatność bądź nieprzydatność zawodową nauczyciela, stwarzać mu podstawę do stabilizacji: w zawodzie lub decydować o przejściu do innej pracy. Należałoby zatem nadać jej najwyższą rangę i ustalić szczególnie starannie według teoretycznych i praktycznych prawideł oceny pracy. Celem byłoby dążenie do kompletowania takiej kadry pedagogicznej w oświacie, która reprezentowałaby faktycznie wysokie kwalifikacje zawodowe i stwarzała gwarancje osiągania najlepszych wyników w zakresie kształcenia i wychowania młodzieży.

Okres wstępnego zatrudnienia nauczyciela miałby charakter dwuletniej praktyki zawodowej, kierowanej i nadzorowanej przez dyrektora szkoły, doświadczonego opiekuna wyznaczonego przez radę pedagogiczną, nauczyciela metodyka przedmioto-

wego oraz wizytatora rejonowego. Opiekun wraz z metodykiem przedmiotowym byłby rzeczniczką młodego pedagoga — współodpowiedzialnymi za jego rozwój i przebieg adaptacji zawodowej. Dobrze byłoby również, by w tym okresie młody nauczyciel pozostawał w sferze zainteresowania jego macierzystej uczelni.

W trzecim roku młody nauczyciel kończyłby definitywnie próbną okres pracy finalizowany obligatoryjnie stosowaną oceną kwalifikacyjną. Pozytywna ocena gwarantowałaby uzyskanie mianowania na stałe, dodatku stażowego z pierwszym dniem nowego roku szkolnego oraz nagrody specjalnej dyrektora szkoły. W przypadku otrzymania oceny kwalifikacyjnej z wyróżnieniem — młody nauczyciel zostawałby laureatem nagrody specjalnej kuratora. Wspomniane nagrody miałyby aspekt motywacyjno-mobilizujący, gdyż młody nauczyciel starałby się wykorzystać okres wstępnego zatrudnienia do jak najlepszego przygotowania się do oceny kwalifikacyjnej.

Przyniosłoby to niewątpliwie pożytek szkole i pełną satysfakcję ocenianemu. Byłoby to swoiste novum w zakresie nagradzania nauczycieli. Wiemy, że w dotychczasowej praktyce otrzymanie nagrody przed upływem piątego roku pracy zawodowej należało do rzadkości. Świadomość co najmniej pięcioletniego oczekiwania na pierwszą nagrodę nie mobilizowała do pracy — wręcz przeciwnie — utwierdzała nauczyciela w przekonaniu, że na nagrodę nie tyle trzeba zapracować, co odczekać w kolejce do momentu, który prędzej czy później nadejdzie.

Położenie nacisku na motywacyjno-mobilizującą funkcję pierwszej oceny nauczyciela wpłynęłoby zapewne na wyzwalanie się aktywnych, poszukiwawczo-twórczych postaw młodych pedagogów, przeciwdziałając popadaniu w stan odrętwienia zawodowego i bierności już od pierwszych miesięcy pracy w szkole.

Innego niż dotychczas ustawienia wymaga podmiot oceny nauczyciela utożsa-

miany w teorii i w praktyce pedagogicznej z zespołem fachowców. Podstawową rolę w tym zespole spełniałyby dwie osoby: — bezpośredni przełożony nauczyciela, jakim jest dyrektor szkoły oraz niezależny od administracji oświatowej, obcy ocenianemu nauczycielowi i jego środowisku, zaprzysiężony arbiter-fachowiec, którego nazwałbym rzeczniczką interesów zawodu. Pierwszy dysponowałby wiedzą o ocenianym nauczycielu, jaką powinien mieć ambityny dyrektor szkoły. Dwuletni okres obserwacji i współpracy jest wystarczający dla zdobycia tej wiedzy.

Arbiter zaś dysponowałby głęboką wiedzą ogólnopedagogiczną, bogatym zasobem doświadczenia praktycznego, a ponadto byłby dyplomowanym fachowcem w zakresie teorii i praktyki oceniania nauczycieli. Dysponowałby również nowoczesnymi środkami i technikami oceny i byłby zobowiązany do przeprowadzania co najmniej tygodniowej obserwacji pracy nauczyciela w ustalonym z dyrektorem szkoły terminie. Tygodniowa obserwacja całości pracy nauczyciela (lekcji i zajęć dodatkowych) — stosowanych metod nauczania i wychowania, badanie wyników w tym zakresie, analiza prezentowanych postaw, wymiana poglądów z nauczycielem i jego opiekunami — pozwoliłoby rzeczniczkowi interesów zawodu zdobyć znacznie więcej obiektywnych spostrzeżeń aniżeli w dotychczasowej praktyce mieli wizytatorzy-metodycy, czy też inni przedstawiciele nadzoru pedagogicznego. Przygotowany w ten sposób rzeczniczką zawodu — zasiadłby w zespole oceniającym jako osoba mająca określony pogląd na to, co prezentuje sobą oceniany nauczyciel.

Przewodniczącym zespołu byłby dyrektor szkoły. W jego skład ponadto wchodziłby: — zastępcy dyrektora, rzeczniczką zawodu, przedstawiciele związku zawodowego. Wizytator rejonowy spełniałby rolę obserwatora.

Rzeczniczką ocenianego nauczyciela byłby dwaj specjaliści przedmiotowi — jego opiekun szkolny oraz nauczyciel-metodyk przedmiotowy. Ocena kwalifikacyjna została by sformułowana w postaci opisowej i miała charakter obszernej opinii — pozytywnej z wyróżnieniem, pozytywnej lub negatywnej.

Każdy sporny element sformułowanej oceny (opini) powinien być wnikliwie przeanalizowany przez cały zespół aż do uzgodnienia ostatecznej formuły zapisu. Decydujący głos w sprawach spornych należałoby do dyrektora szkoły, który po wysłuchaniu uwag rzeczniczką zawodu i pozo-

stałych osób podejmowałby ostateczną decyzję. W ten sposób — zgodnie z ustaleniami teorii organizacji — zachowana zostałaby wiodąca rola bezpośredniego przełożonego w procesie oceny pracownika.

W przypadku ustalenia zapisu niezgodnego z opinią rzeczniczką zawodu, gdyby jakiś element opinii pozostał w rażącej sprzeczności z jego fachowym zdaniem, miałby on prawo wniesienia sprzeciwu. W takich szczególnych przypadkach wniesiony przez niego sprzeciw musiałby być respektowany przez przewodniczącego i cały zespół. Sprawę należałoby wówczas odłożyć na czas ponownego zbadania kwestii spornej i ostatecznego udokumentowania racji którejs ze stron. Ostateczna formuła zostałaby przedstawiona nauczycielowi w późniejszym, wspólnie ustalonym, terminie. Stworzyłoby to możliwość wzajemnego „dogadania się” osób oceniających, co według profesora J. Pietera, jest niezbędne w procesie obiektywizacji oceny. Stworzyłoby to gwarancje uniknięcia błędów i ewentualnego skrzywdzenia ocenianego nauczyciela.

W każdym przypadku warunkiem obiektywizacji oceny będzie stan fachowości osób oceniających (szczególnie dyrektora i rzeczniczką zawodu), obiektywizmu wszystkich osób i umiejętność eliminacji czynników subiektywnych. Równowagę się muszą w toku tej odpowiedzialnej pracy interesy zawodu, dobro uczniów i szkoły z interesami ocenianego człowieka. Aspekt humanitarny jest niezwykle ważny, lecz nie może zdominować innych wymagań.

W związku z powyższym nasuwają się trzy niezwykle wagi problemy, które ciągle oczekują rozwiązania — mianowicie:

— należyty dobór kandydatów do zawodu i doskonalenie systemu przygotowania zawodowego w toku studiów w uczelniach pedagogicznych i praktyk zawodowych;

— dobór właściwych kandydatów do pełnienia funkcji dyrektorów szkół oraz doskonalenie systemu przygotowania tych kandydatów do pełnienia funkcji kierowniczych;

— selekcji i przygotowania niezależnej kadry rzeczniczką zawodu nauczycielskiego, którzy byłby faktycznymi fachowcami w dziedzinie teorii i praktyki oceniania nauczycieli, głównie w zakresie ustalania pierwszej oceny — oceny kwalifikacyjnej, po wstępnym okresie zatrudnienia.

TOMASZ BLECHARCZYK

Pierwsze, jak zwykle, sygnalizują wiosną młode pędy wierzb nad wartko płynącą Pisz. Choć Suwalskie powszechnie uchodzi za „łodówkę Polski” (zimy bywają w tej części kraju najsurowsze i trwają najdłużej), także i tutaj przedwiosnie okazało się w tym roku o wiele łagodniejsze, aniżeli się spodziewano. — Niechby stało się to dobrą, prawdziwie przedświąteczną wróżbą również w dziedzinie społecznego życia, z czym wiązałoby się oczekiwane dalsze łagodzenie rygorów stanu wojennego — mówi się dziś w Pisz.

Życie społeczne wszakże nie zmienia się samo. Mogą — i powinni — kształtować je ludzie. W kierunku porozumienia narodowego, bo tylko ono może rzeczywiście przyspieszyć nadejście gruntowniejszych zmian na lepsze.

Świadomość tej prawdy już zakiełkowa-ła: powszechnie powstają, przy czynnym udziale nauczycieli, obywatelskie komite-ty odrodzenia narodowego. W mieście i gminie Pisz inicjatywę tę poparła szcze-gólnie liczna grupa pracowników oświaty.

Skrzyknęli się, widząc taką potrzebę, przedyskutowawszy najpierw w podstawo-wych organizacjach partyjnych swoich szkół sytuację w miejscowym środowisku pedagogicznym. Pozostawało ono przed grudniem i tutaj podzielone (w placówkach podlegających piśkiemu miejsko-gminne-mu dyrektorowi szkół np. „Solidarność” przetrwała większość pracowników obsługi, ale mniejszość nauczycieli). Trudno się by-ło ludzi, że stan wojenny cokolwiek pod-tym względem zakłajastruje, choć zmienił on — same warunki udbudowy współpracy między ludźmi o różnych być może poglą-dach, ale wspólnym przekonaniu, że dobro kraju musi być ważniejsze od tych różnic.

Moeno trzymał się ziemi apel, jaki do-kładnie w dwa miesiące później, bo 13 lu-tego br., wystosowała do współkolegów z wszystkich piśkich placówek oświatowo-wychowawczych dwunastuosobowa grupa pedagogów, powołując swój Środowiskowy Obywatelski Komitet Ocalenia Narodowe-go. Zabiegać postanowili o uchwytne rea-ka.

„Na pierwszym posiedzeniu Tymczasowy Komitet Założycielski SOKON postawił so-bie za cel powiększenie szeregów oraz pro-wadzenie działalności zmierzającej do po-prawy sytuacji polityczno-gospodarczej w mieście” — czytamy w tekście apelu, udo-stępionego mi przez organizatorów. I da-lej: „Tymczasowo działalność nasza bę-dzie skierowana na sprawy związane z funkcjonowaniem handlu w mieście. Wnio-sił na ten temat — i inne — przyjmowane będą z każdej szkoły przez przedstawicieli Tymczasowego Komitetu. Na następne ze-branie serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współpracy z nami”.

Dwunastka podpisanych pod tym ape-lem (a rzeczywiście byli w tej grupie przedstawiciele i abiorczej szkoły gmin-nej, i wszystkich szkół podstawowych, i dwóch liceów, i Zespołu Szkół Zawodo-wych) w oparciu o przebieg dyskusji, wy-brała przewodniczącym SOKON — Wie-sława Tykockiego, nauczyciela z Zespołu Szkół Zawodowych, i sekretarza tamtejsz-ej POP. — Jego argumenty w dyskusji o potrzebie działania przemówiły najbar-dziej do przekonania zebranych — pod-kreśla dziś Halina Wesołowska, zastępczy-ni gminnego dyrektora szkół. Pojmuje on zadania nowo powołanego komitetu bar-dzo konkretnie, rzecz można antyloganowo. Podobnego zdania jest nowo wybrany za-stępca przewodniczącego, kolega Antoni Popowski z LO. Też jest za konkretnymi.

Pierwszy konkret: zapowiedziane w ape-lu powiększenie szeregów SOKON. Jak to wygląda? Koleżanka Halina przestrze-ga mnie przed pochopnością ocen czysto „statystycznych”. Tak się bowiem składa, że na kolejne zebrania (edbyło się ich już kilka) nie stawiali się (grupy?) wszyscy za-interesowani, ale przychodzili jednocześnie nowi. Życie zweryfikuje ostatecznie listę autentycznie działających, zaś założycielska dwunastka głosowała przecież nie po to, aby pościć potem swój tymczasowy zarząd bez poparcia. A tym lepiej, że zgło-siła się już nowa dziesiątka zainteresowa-nych pracą w SOKON. Roboty wystarczy dla wszystkich.

I tu dochodzimy do drugiego konketu: funkcjonowanie handlu w Pisz. Nauczy-ciele nie są małostkowi, byłoby może goto-wi machnąć ręką np. na fakt, że „było w sklepie kakao, ale się rozleciało” wśród znajomków, pierwszych do łady. Jednak wielu zaczyna oburzać inercja, jakiej do-wody dają kierownicy sklepów, z uporem godnym lepszej sprawy forsujący sprzedaż najbardziej poszukiwanych towarów aku-rat w tych godzinach, gdy ludzie przeby-wają — jak nauczyciele — na ogół w pra-cy.

— Korzystają z tych „dogodnych” go-dzin jedynie emeryci i renciści, wśród któ-rych niedługo, niestety, przyjmując zlecenia na przedświąteczne zakupy, od bliższych i dalszych sąsiadów. Sprzedziw środowiska dotychczas nie zdawał się na nic, obawia-my się, że bezpośrednio przed świętami, powodów do irytacji byłoby jeszcze więcej, dlatego właśnie handel — przy poparciu komisarza wojskowego mamy teraz na celowniku — powiada Wiesław Tykocki.



Fot. Cz. Górski

OBYWATELSKIE KOMITETY ODRODZENIA NARODOWEGO

PORZĄDKOWANIE

JANUSZ TRZCIANKA

Nie od razu Kraków zbudowano i z pew-nością zastarzałe układy handlowe będą usiłowały „utrzymać pozycję”, ale nauczy-ciele z SOKON też nie zamierzają ustępo-wać, tym bardziej że po ich stronie są wszystkie społeczne racje. Jeśli otrzymują np. z PSS „Społem” odpowiedź, że nie ma mowy o dostawach do osobnego sklepu za-kladowego dla nauczycieli, bo... „kto za-placi za transport towarów?”, widzą w tym zwykły wykręt. Łatwo go obalić argumen-tem ze spółdzielni uczniowskiej. Tam WSS może dostarczać towar? To pięknie, bo tak jak w niektórych innych gminach, także i w piśkiej, owe spółdzielnie uczi-niowskie mogą postarać się, by prowadzić też sprzedaż zamówionych z góry towarów dla nauczycieli.

Nie chodzi o żadne przywileje, przeciwnie, o zagwarantowanie równych praw wszystkim nabywcom, także z grona pra-cowników oświaty, którzy dotychczas byli przez miejscowy handel najbardziej igno-rowani. Każdy krok naprzód w tej sprawie pozyska dla SOKON — jak można się spodziewać — powszechną aprobatę środowiska.

Dlatego właśnie nauczycielki dodatkowo chodzą po sklepach, słuchają tam opinii koleżkowiec, a potem, nie żałując czasu wyrwanego własnym rodzinom, formułują na zebraniach konkretne wnioski, które — oby — pozwoliły nie tylko przedświa-tecznie wyciszyć handlową stajnię Augia-sza. Zmienić godziny sprzedaży i rozdział towarowej puli! Wprowadzić inny system

pracy sklepów! Zatrudnić ekspedientki nu-dzące się przy wolnych (od towaru) stois-kach!

Jednakże nowy SOKON szybko zoriento-wał się, że nie sposób działać dwunastką, czy nawet dwudziestką pedagogów. Ostat-nio uchwalono, aby całą grupą wejść w skład wcześniej zawiązanego na skalę ca-łego miasta i gminy, a współdziałającego z lokalnymi władzami i komisarzem wojskowym, Obywatelskiego Komitetu Odrodzenia Narodowego, do którego delegatów skierowały piśkie organizacje społeczne, instytucje i zakłady pracy.

I tam działali już poprzednio nauczycie-le, wśród nich zastępca kierownika szkol-nych warsztatów ZSZ Krzysztof Rumiń-ski (wybrany w lutym br. wiceprzewodni-czącym tego organu społecznego). Mówi on: — Ogólnomiejskie forum rozstrzyga-nia spraw kłopotliwych dla mieszkańców miasta i gminy wydaje się lepsze od śro-dowiskowego. Z uchwał SOKON, utworzo-nego przez pedagogów wynika zresztą, że handel — choć problem widać tu szczegól-nie nabołały — nie wyczerpuje, ich zain-teresowań społecznych. A jeśli do sledem-nastu osób z naszego OKON dołączy te-raz jeszcze liczniejsza grupa kolegów nau-cycieli ze środowiskowego komitetu, to możemy liczyć na jeszcze szybsze i pełniej-sze efekty działalności. Poza tym... nie mie-limy dotychczas komisji oświaty, zaś śro-dowiskowy komitet zgodził się „przyjąć zbiorowo jej funkcje.

Niejedno — wspólnie — uda się też za-pewne zdziałać w sprawach mieszkano-

wych. Przedświąteczne porządki w domach odkrywają — przy sposobności — „tajem-nice” dobrze zresztą w Pisz znane (jako, że „wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi”). Myje się szyby, wiesz, bo tak przecież każe zwy-czaj, czyściutkie firanki na Wielkanoc, tym bardziej więc odbiegają od tego widoku zapyziałe okna wielu mieszkań, stojących... pustką. Luki w przepisach (dotyczących m. in. lokali własnościowych) powodują u-ragający poczucie sprawiedliwości społecz-nej proceder pozostawiania nawet trzypo-kojowych mieszkań bez lokatora. A jak o-cenić częste praktyki podwynajmu, gdy „główna lokatorka”, o czym wszyscy mó-wią w Pisz, pojawia się w „swoim” mie-szkaniu tylko po to, by zainkasować wygó-rowany czynsz od zmieniających się sublo-katorów? Z inicjatywy m. in. nauczycieli piśkich miejscowy OKON przygotował w tej sprawie osobne kompleksowe wystapie-nie do Urzędu Wojewódzkiego w Suwał-kach. Im więcej osób — także ze środowi-ska pedagogicznego — zajmie się w naj-bliższych tygodniach „rozgryzieniem” kwe-stii pustostanów, tym lepsze będą skutki społeczne.

I znowu: jeśli bodaj choć kilka mieszk-kań dzięki tej inicjatywie przejdzie w rę-ce rzeczywiście potrzebujących, to w ko-mitet odrodzenia uwierzą wszyscy pisza-nie, nie tylko nauczyciele.

Czy już mu wierzą? Dyżury — dwa razy w tygodniu — sprowadzają do pokoiku zajmowanego przez OKON ciągle rosnącą liczbę interesantów. Obejrzałem, starannie prowadzoną, książkę tych dyżurów, jako dokumentację tematów — jak mi powie-dziano — najbliższych zebrania. Dominują właśnie skargi na niezbyt prawidłowe roz-dzielnictwo lokali. (Naczelnik miasta-gmi-ny wyjaśnił działaczom OKON, iż lista przydziałów „jest tylko tymczasowa” i w odpowiedzi na zgłoszone uwagi, poparte komisijną wizją lokalną, część decyzji już zmienił).

Ale przychodzą też do OKON np. miej-scowe rodziny rolników ze skargami na kłopoty z nabyciem od dawna obiecanych im maszyn (a wiosna w pełni!). Cóż tu po-cząć? Wszystkich nie obdzielisz, dopóki przemysł na serio nie potraktuje wsi, jako żywiciela kraju. Właściwie (chodzi o odpo-wiedni asortyment sprzętu rolniczego), wnioski z piśkiego OKON, przekazane do zainteresowanego resortu, a nie tylko wo-jewódzkiej Suwałki, też mogą ten proces przyspieszyć.

— Nauczyciele może znają się mniej od fachowców na takich problemach, ale na pewno lepiej potrafią choćby pod wzglę-dem formalnym (a to nie bagatela), opra-cowywać takie wnioski. Pedagogiczna po-moc dla OKON może szybko zamienić się i na tym odcinku w konkret — usłyszałem od kolegi Krzysztofa Rumińskiego.

Jeśli zaś przyjdzie zacząć na nowo wio-senne porządki w Pisz (a estetyka miasta bardzo ostatnimi czasy ucierpiała — stwierdzają moi rozmówcy), przydadzą się ręce wszystkich mieszkańców. — Wspólna robota najlepiej przezwycięża wszelkie podziały — ta opinia pisan potwierdza się już w praktyce.

CO NAUCZYCIEL MA Z CZASOPISM?

ROZMOWY

Od wielu lat nauczyciele upominają się o rozszerzenie na ich użytek różnych form pomocy metodycznej i nie tylko tej. Ogromną w tym rolę mają do spełnienia wydawnictwa pedagogiczne, zwłaszcza przedmiotowo-metodyczne. Jest tych wydawnictw sporo, w zasadzie każdy przedmiot ma swój odpowiednik w tytule prasowym. Niestety, tytuły te, w opinii wielu nauczycieli, nie służą im pomocą w takim stopniu, w jakim mogłyby. Co należy uczynić, aby wydawnictwa pedagogiczne towarzyszyły nauczycielom na co dzień w ich pracy? Jaka jest szansa na korzystne zmiany? Pytania te kierujemy do redaktora naczelnego Zakładu Czasopism Pedagogicznych WSiP, TADEUSZA SUBERLAKA.



RED.: — Nie będę daleka od prawdy, jeśli powiem, że WSiP jest jedynym potentatem wydawniczym prasy metodycznej dla nauczycieli? Czy monopol nie zwalnia z obowiązku dbania o czytelnika?

T. SUBERLAK: — Nie zwalnia z troski o jakość i atrakcyjność, zwłaszcza w przypadku „produkcji” słowa. Ambicją każdej redakcji jest, aby pismo było czytane, by docierało do adresata; odzew na nowo wydany numer to dowód, że jesteśmy potrzebni, że pismo leży na półce...

WSiP jest w zasadzie potentatem. Wydajemy obecnie dwadzieścia cztery tytuły periodyków dla nauczycieli wszystkich typów szkół, w tym czternaście przedmiotowo-metodycznych i dziesięć ogólnopedagogicznych lub specjalistycznych, o łącznym nakładzie około 350 tysięcy egzemplarzy. Teoretycznie każdy nauczyciel powinien mieć nasze pismo...

RED.: — Teoretycznie? A jak jest w praktyce?

T. SUBERLAK: — Zapotrzebowanie na czasopisma pedagogiczne jest niejednakowe na terenie kraju i różnie kształtuje się w poszczególnych województwach. Są placówki, które od lat prenumerują pełny wykaz periodyków pedagogicznych, jednak dużo szkół przejawia słabe zainteresowanie tego typu literaturą.

RED.: — Czy nie dlatego, że tematyka jest odległa od szkolnej rzeczywistości, że zbyt mało miejsca poświęca się na łamach czasopism, zwłaszcza przedmiotowych, na konkretne rozwiązania, na opis osiągnięć praktyków?

T. SUBERLAK: — Jesteśmy świadomi tej krytyki, przynajmniej, że nasze periodyki zawierają treści o charakterze ogólniejszym niż realia szkolne. Ale nie zawsze tak jest. Poszczególne redakcje starają się wychodzić naprzeciw życzeniom nauczycieli; zdajemy sobie sprawę, że oczekują oni materiałów ściśle skorelowanych z programem nauczania. Bywa, że wymagają od nas niejednokrotnie gotowych recept na prowadzenie poszczególnych lekcji...

RED.: — Dlaczego zatem wydawca, zorientowany w oczekiwaniach odbiorców, mało tego, przyznający słusność głosom krytyki, nie stara się w pełni zadowolić gustów swoich czytelników? Musi Pan wszak przyznać, że czytelnik to szczególnie. Po przeczytaniu Waszego pisma nie odda go na makulaturę, lecz włoży na półkę pomiędzy najcenniejsze pozycje literatury fachowej i będzie do różnych artykułów sięgał wielokrotnie. Ten czytelnik także będzie pisał do redakcji, dzielił się doświadczeniami...

T. SUBERLAK: — Byłoby to piękne, gdyby było prawdziwe. Muszę przyznać, że po cichu marzymy o takim właśnie odbiorcy. Natomiast ocena nieprzydatności naszych pism w procesie nauczania jest zazwyczaj powierzchowna i ogranicza się często do ogólnych stwierdzeń typu „nie podoba mi się to, ale nie wiem, jak można byłoby zrobić inaczej”.

RED.: — Myślę, że prawda leży gdzieś pośrodku. Być może mało jest w samych szkołach wnikliwych informacji o użyteczności czasopism pedagogicznych. Można by na przykład któraś z rad pedagogicznych poświęcić przeanalizowaniu periodyków metodycznych czy specjalistycznych, można też ciekawsze artykuły zamieszczać na tablicach przeznaczonych do przeglądu prasy lub pomyśleć o innych formach zapoznawania się z czasopismami w szkole. Słowem — potrzebny jest doping, szersza informacja...

T. SUBERLAK: — Tak, z pewnością nauczycielom potrzebna jest jakaś zachęta ze strony dyrekcji szkół. Pozwoliłoby to na aktywniejsze partycypowanie w redagowaniu naszych czasopism, a tym samym na konstruktywniejsze przemyslenie odnośnie ich profilu. Więcej — widzielibyśmy wówczas, co jest bardziej lub mniej potrzebne czytelnikom.

RED.: — Mam uzasadnione przekonanie, że wielu nauczycieli nie potrafiłoby wymienić nie tylko pełnego serwisu periodyków wydawanych w Zakładzie Czasopism Pedagogicznych, ale i tych tytułów, które powstają z myślą o nauczonym przedmiocie.

T. SUBERLAK: — W jednym z ostatnich numerów „Głosu Nauczycielskiego” ukazał się taki wykaz. Myślę jednak, że można raz jeszcze przypomnieć naszym czytelnikom tytuły prasy pedagogicznej, które im gorąco polecamy: „Badania Oświatowe”, „Biologia w Szkole”, „Chemia w Szkole”, „Geografia w Szkole”, „Języki Obce w Szkole”, „Język Rosyjski”, „Matematyka”, „Nowa Szkoła”, „Oświata Dorosłych”, „Polonistyka”, „Problemy Oświaty na Wsi”, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, „Psychologia Wychowawcza”, „Przysposobienie Obronne w Szkole”, „Szkoła Specjalna”, „Szkoła Zawodowa”, „Wiadomości Historyczne”, „Wychowanie Fizyczne” i „Higiena Szkolna”, „Wychowanie Muzyczne”, „Wychowanie Obywatelskie”, „Wychowanie w Przedszkolu”, „Wychowanie Techniczne” z wkładką „Plastyka w Szkole” oraz „Życie Szkoły”.

RED.: — W podtytule każdego czasopisma znajduje się informacja o przeznacze-

niu tegoż dla nauczycieli. Kim są autorzy artykułów: teoretycy, praktycy?

T. SUBERLAK: — W zasadzie podtytuł powinien brzmieć: pismo nauczycieli, chociaż od pewnego czasu rzeczywiście daje się zauważyć niechęć pedagogów do dzielenia się własnymi doświadczeniami. Gdybyśmy uzależniali drukowanie pism li tylko od materiałów pisanych przez praktyków, byłyby bardzo skromne. Dlatego mam serdeczną prośbę do nauczycieli o nadsyłanie własnych wniosków i propozycji, które będziemy starali się uwzględnić w planach reakcji. Zdajemy sobie sprawę, że przede wszystkim czynni nauczyciele mają sporo do powiedzenia. W ten sposób chcielibyśmy spełnić służebną rolę wobec szkoły, jaką powinna mieć prasa pedagogiczna.

RED.: — Ma ona nie tyle obowiązek, co wielką szansę służenia pomocą metodyczną pedagogom zarówno w ich pracy dydaktycznej i wychowawczej. Jak zatem zamierza to wykorzystywać Zakład Czasopism Pedagogicznych, biorąc pod uwagę krytyczne opinie środowiska o ich dotychczasowej użyteczności?

T. SUBERLAK: — Nie chcielibyśmy zubożać treści naszych czasopism, niemniej jednak myślimy o wprowadzeniu pewnych przeobrażeń. Dla przykładu „Życie Szkoły” obok problematyki wychowawczej będzie poruszało zagadnienia nauczania początkowego. Chcielibyśmy w ten sposób uzupełnić lukę, jaka w tej dziedzinie istnieje i powrócić niejako do profilu pisma sprzed kilku lat. „Polonistyka” zostanie wzbogacona o nowy dział poświęcony tematyce bibliotekarskiej. Spełniamy w ten sposób jeden z postulatów bibliotekarzy szkolnych, od dawna domagających się własnego pisma. Wychodzimy naprzeciw potrzebom nauczania wiejskiego. Dotychczas problematykę tę podejmował periodyk „Zbiórca Szkoła Gminna”, ale zarówno nazwa, zbyt zinstytucjonalizowana, jak i treści za bardzo zawężone, skłoniły nas do pewnych modyfikacji. Nauczycielom uczącym na wsi potrzebne jest pismo zajmujące się kwestiami oświaty wiejskiej w szerokim tego słowa znaczeniu. Musi ono podejmować ważne dziś problemy kulturowe, gospodarcze i socjologiczne, a także specyfikę oświaty wiejskiej. Przewidujemy, że kwartalnik ten będzie zawierał pewien zakres poradnictwa dla tych nauczycieli, którzy z konieczności muszą nauczać w niezwykle trudnych warunkach w klasach łączonych.

Kwartalnik poświęcony problemom badań oświatowych, a zatytułowany „Badania Oświatowe”, chcielibyśmy uczynić pismem bardziej otwartym na wszystkie ośrodki naukowe w kraju z uwzględnieniem uniwersyteckich; myślimy nad zmianą nazwy odpowiedniej dla przyszłego profilu.

Dużą wagę przywiązujemy do czasopism bloku humanistycznego, takich jak wspomniana już „Polonistyka”, czy „Wychowanie Obywatelskie” i „Wiadomości Historyczne”. Redakcje tych periodyków podejmują wysiłki, aby sprostać wymogom nauczycieli, którzy zmuszeni są uczyć bez niezbędnych do tego celu podręczników i programów. Dlatego te czasopisma muszą niejako dawać gotowe wskazówki do realizacji materiału szkolnego. Dla przykładu: w „Wiadomościach Historycznych” zamieszcimy cykl artykułów z najnowszej historii Polski, tej mało znanej i przez to samo niejednokrotnie nieprawdziwie interpretowanej. W najbliższym czasie ukaza się biografia Romana Dmowskiego i Marii Koszuckiej-Kostrzewy, prace o Komunistycznej Partii Polskiej i o II Rzeczypospolitej. Na łamach „Wiadomości Obywatelskich” będziemy starali się podejmować tematykę związaną z rolą klasy robotniczej w zakładach pracy, problem politycznych i społecznych skutków strajków w systemach kapitalistycznym i socjalistycznym, prawa do wolności. Wszystko to są kwestie, budzące najwięcej zainteresowania czytelników i niezwykle trudne do podejmowania w szkole. Myślimy o tym, by wyposażać nauczycieli w odpowiednie metody nauczania, dostarczyć mu różnych rozwiązań korespondujących z aktualną koncepcją doskonalenia. Nie zapominaamy też o tym, że nasza oświata stoi przed zjawiskiem niedoboru kadry pedagogicznej. Nierzadko pracę tę muszą podejmować ludzie pełni dobrych chęci, ale bez przygotowania pedagogicznego. Z myślą o nich przygotowujemy sporą porcję materiałów.

RED.: — Ostatnio spotkał się z dużymi podwyżkami cen prasy, podejrzewam więc, że nie ominęło to także i czasopism pedagogicznych. Czy nie istnieje obawa, że i tak już niedostatecznie zainteresowanie nauczycieli czasopismami pedagogicznymi i metodycznymi spotęguje jeszcze ten fakt?

T. SUBERLAK: — Musieliśmy podjąć takie decyzje, ale nie wynikają one z chęci zabiegania o zarobek, bo trzeba wiedzieć, że Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne nigdy na czasopismach nie zarabiał. Konieczność podniesienia cen spowodował wzrost kosztów druku oraz papieru i od tego roku nasze periodyki będą kosztowały w granicach od trzydziestu do siedemdziesięciu złotych. Dużo to czy mało? Na pewno dużo, biorąc pod uwagę ogólną podwyżkę cen. Niemniej jednak liczymy na to, że kuratoria i dyrekcje szkół nie potraktują tego faktu jako początku regresu odbioru czasopism oświatowych, tak bardzo przecież potrzebnych w pracy nauczycielskiej. W każdej szkole muszą się znaleźć pieniądze na ten cel.

Rozmawiała:
BARBARA KOBIAŁKO

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

● W Ministerstwie Oświaty i Wychowania trwają prace nad zarządzeniami do Karty Nauczyciela. W czasie posiedzeń Prezydium Kolegiów MOiW rozpatrzono projekty następujących zarządzeń:

- w sprawie oceny nauczyciela,
- w sprawie zasad udzielania nauczycielom urlopów na kształcenie się dla celów naukowych, artystycznych, oświatowych i innych oraz ulg i świadczeń przysługujących nauczycielom kształcącym się i doksztalcającym się,
- w sprawie określenia zasad podziału specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli,
- w sprawie norm i zasad zatrudniania nauczycieli-bibliotekarzy szkolnych,
- w sprawie szczególnych wypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat oraz ogólnych zasad wypłacania dodatków,
- w sprawie określenia placówek, stanowisk oraz warunków, na których nauczyciel może być zobowiązany do realizacji zajęć wychowawczych także w porze nocej,
- w sprawie prac i zajęć dydaktyczno-wychowawczych nauczyciela realizowanych w ramach wynagrodzenia zasadniczego oraz płatnych dodatków.

— w sprawie zadań nauczycieli, którym powierzono funkcje kierownicze w szkole. Ponadto rozpatrzono w ostatnim okresie projekt zarządzenia w sprawie zasad i trybu składania egzaminu dojrzałości w średnich szkołach ogólnokształcących, koncepcję systemu biblioteczno-informacyjnego resortu oświaty i wychowania oraz projekty zasad i trybu nadawania Medalu Edukacji Narodowej i Tytułu Honorowego Zasłużony Nauczyciel PRL.

Prezydium Kolegium rozpatrzyło również raport planu koordynacyjnego problemu węzłowego pn. „Modernizacja systemu oświaty w PRL” oraz raport z badań przeprowadzonych w latach 1976–80. Zalecono, by wnioski wypływające z raportu były wykorzystywane w bieżącej i perspektywicznej pracy.

● Zbliżające się wakacje letnie przysparzają w tym roku wielu kłopotów zarówno organizatorom wypoczynku dzieci i młodzieży, jak też rodzicom. Rząd przyjął w bieżącym roku założenia, że mimo trudności gospodarczych i zaopatrzeniowych z różnych form zorganizowanego wypoczynku skorzysta przynajmniej tyle samo dzieci i młodzieży co w roku ubiegłym. Problemy organizacyjne wypoczynku były tematem posiedzenia Sekretariatu KC PZPR. 24 marca odbyło się posiedzenie Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów. Komitet zapoznał się ze stanem przygotowań akcji wypoczynku letniego dzieci i młodzieży. W trosce o to, aby niekorzystne warunki nie objęły dzieci i młodzieży, prezes Rady Ministrów powołał zespół koordynacyjny ds. wypoczynku letniego, którym kierować będzie wiceprezes Rady Ministrów Mieczysław F. Rakowski.

Wakacje dla wszystkich typów szkół trwać będą od 1 lipca do 31 sierpnia 1982 r. Dotychczas przygotowana baza wypoczynkowa umożliwi udział ok. 1,5 mln dzieci i młodzieży w wyjazdowych formach wypoczynku letniego. W miejscu zamieszkania wypoczywać będzie mogło ok. 1,1 mln uczestników akcji „Lato w mieście”. Głównymi organizatorami wypoczynku będą zakłady pracy, władze oświatowe oraz organizacje młodzieżowe i społeczne. Przewiduje się, że ok. 200 tys. uczniów szkół ponadpodstawowych podejmie prace w różnych działach gospodarki narodowej, za pośrednictwem Ochotniczych Hufców Pracy.

● Programy nauczania wielu przedmiotów przewidują wycieczki dla poznania muzealnych zbiorów z dziedziny wojskowości, sztuki, biologii, archeologii, historii i innych. Wycieczki do muzeów przewidziane są w programie nauczania od klasy IV szkoły podstawowej. Nagminnym błędem występującym podczas zwiedzania muzeów jest zapoznajanie się z całością eksponatów zebranych w danym muzeum. Należy do uczestników i pomniejsza korzyści wyniesione z tak zorganizowanej lekcji-wycieczki. Wycieczki takie należy przygotować tematycznie i uzgodnić z kierownictwem muzeum.

Ponieważ wraz z nadejściem wiosny rozpoczyna się wzmocniony ruch wycieczkowy — ministerstwo przypomina o przestrzeganiu podstawowych zasad dydaktyki i bezpieczeństwa, a także szczególnie uwzględnianych możliwości poznawczych dzieci i młodzieży.

● W związku z zarządzeniem MOiW w sprawie zasad przyjmowania kandydatów do klasy pierwszej I ceów ogólnokształcących i szkół zawodowych dla młodzieży przypomina się, że egzaminy wstępne do szkół ponadpodstawowych odbędą się: 21 czerwca — pisemny egzamin z języka polskiego; 22 czerwca — pisemny egzamin z matematyki.

Początek egzaminów o godz. 10.00. Terminy egzaminów ustnych ustala szkolna komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna.

KOREK

Temat „Wisła” wraca do łamy w rocznych mniej więcej odstępach. Przeważnie s kolejną wysoką falą powodziową, kolejnymi ludzkimi tragediami. Tak było i w tym roku. Kataklizm w Płocku, zalane ziemie w Gorzowskim, Koninie.

O Płocku głośno było simą w całym kraju. Dziś, gdy woda i emocje opadły już nieco, możemy sobie porównać na refleksje. O przyczynach tego, co się w owe dni wydarzyło w województwach płockim i wrocławskim, o roli nauki w ratowaniu gospodarki przed kapryśkami natury, o szansie dla znajdujących się w tragicznej sytuacji polskich rzek — mówi doc. dr inż. WOLCIECH MAJEWSKI z Instytutu Budownictwa Wodnego PAN w Gdańsku, członek Komitetu Gospodarki Wodnej PAN.

SILA ZŁEGO...

W czasie pierwszej i drugiej dekady grudnia nastąpiło pełne zlodzenie zbiornika we Wrocławiu. Zjawisko takie występuje tam co roku. Wiadomo, jak należy postępować w takim przypadku. A więc przed ruszeniem lodu powyżej zbiornika, należy zbiornik oczyścić — otworzyć drogę dla przepływu lodu.

W tym roku nastąpił zbieg bardzo niekorzystnych warunków hydrometeorologicznych. Po zamrażeniu zbiornika, pod koniec grudnia i na początku stycznia w całej Polsce zapanowało gwałtowne ocieplenie. Poprzednio na południu długo padał śnieg — były więc duże zasoby wody zgromadzone w śniegu. Kiedy temperatury na południu sięgnęły plus 12 st. C, śnieg zaczął szybko topnieć i spływać wodami Wisły.

W chwili ocieplenia, lód na zbiorniku Wrocławski został skruszony lodolamaczami i naturalnym weszaniem wody. Spokojnie spływał jeszcze przez pierwsze dni stycznia nowego roku. 5-6 stycznia przyszło nagłe ocieplenie. Temperatury spadły do minus kilkunastu, nocą nawet do minus dwudziestu stopni. Z górnego odcinka Wisły między Płockiem a Warszawą ciągle spływały duże ilości kry. Zaczęły tworzyć się lód głębinowy tzw. śręż: kryształki lodu, które płyną całymi kopami wewnątrz wody.

Bardzo niekorzystnym czynnikiem był wiatr. Zbiornik wrocławski ma użytkowanie nieomal ze wschodu na zachód. Kiedy więc wraz z gwałtownym ociepleniem wiał zaczęły bardzo silne wiatry z kierunku zachodniego o prędkości 10, 15, a nie-

kiedy nawet 20 metrów na sekundę, spływająca z góry kora lodowa zatrzymała się właśnie na zbiorniku. W pewnej odległości od stopnia wodnego, dalej nie spływała. Jedna dobijała do drugiej, zaczynała się tworzyć pokrywa lodowa.

Czy można było nie dopuścić do tego? Ocieplenie przyszło nagle. Prognoza o wszystkich rozważaniach często mówi się, że zawiódła łączność. To tylko półprawda. Szwałkowała, ale jednak była — kanałami wojskowymi, milicyjnymi, działały linie rządowe. Fala powodziowa z Krakowa w okolicy Płocka „idzie” pięć dni. Przekazanie takiej informacji nie nastęczało więc większych problemów. I nie w tym rzecz. Nieszcześnie polegało głównie na spotkaniu się w jednym momencie trzech niekorzystnych czynników: dużego przepływu, ocieplenia i wiatru. Głównie, ale nie tylko, oczywiście, o czym za chwilę.

Pod tworzącą się na zbiorniku wrocławskim pokrywę lodową ciągle napływał śręż, powodując powstanie czegoś w rodzaju korka. Korek lodowo-śrężowy ciągnął się przez około 40 km. Na tej długości zmniejsza się przepustowość koryta Wisły a ściślej mówiąc zbiornika. Ciągłe napływały woda z góry, nie mogąc pominąć się w zbiorniku; zaczęło się więc automatyczne podpiętrzanie. Szło ono od zapory w górę koryta Wisły.

Pierwsze przelanie wody przez wały nastąpiło w miejscowościach Duninów i Brwinio. Najgroźniejsze w skutkach było to w Radziwiu. W żadnym jednak miejscu wały ochronne nie „puściły”, dopiero po przelaniu wody powstawała wyrwa.

Czy lodolamacze mogły zadziałać momentalnie? Nie dopuścić do tego 40-kilometrowego „korka”? Trudne pytanie. Oczywiście, mogły pójść od razu, ale i tak ich działalność nie przyniosłaby większego efektu. Lód zgromadzony w zbiorniku nie odpływał. Można go było kruszyć, łamać — tylko po co? I tak za chwilę zamarzłoby.

Wtedy, gdy katastrofa już nastąpiła, trzeba było intensywnie myśleć nad tym, jak nie dopuścić do pogorszenia sytuacji. Przyszły lodolamacze, powoli, powoli kruszony lód zaczął odpływać ze zbiornika. Istniała jednak cały czas realna groźba przycięcia ponownej fali mrozów. Co wtedy? Czy pozwolić, by zbiornik ponownie zamarzł, czy kruszyć lód? Takie m.in. pytania postawiono przed Instytutem Budownict-

wa Wodnego PAN. Nasi specjaliści wykonali szereg pomiarów przede wszystkim temperatury wody i prędkości przepływu. Toruński Zakład Instytutu Geografii PAN wykonał pomiary grubości lodu i podbił te śrężowych. Na podstawie tych danych, jak też analizy przyszłych warunków hydrometeorologicznych, wykonaliśmy obliczenia rozwoju pokrywy lodowej na zbiorniku oraz rozważyliśmy możliwości jej usuwania. Opracowaliśmy ekspertyzę — jak postępować dalej, by zminimalizować skutki zlodzenia.

ZAGROZENIA

Jednym z bardzo newralgicznych punktów był rurociąg „Przyjaźń” powyżej Płocka. Rurociąg biegnie nad rzeką na wierzchołku. Przerwanie go przyniosłoby ogromne straty gospodarcze i ekologiczne. Zastanawiano się w gronie fachowców, czy całkowite spuszczenie wody ze zbiornika nie byłoby ratunkiem?

Jednakże po dokładnej analizie doszliśmy do wniosku, że spuszczenie wody w chwili, gdy koryto rzeki nie jest jeszcze „zwolnione”, może spowodować osadzenie całego tego masywu lodu na dnie. I będzie to już wtedy klęska kompletna. Sugerowaliśmy więc, aby utrzymać normalne piętrzenie, regularnie kruszyć lód, który w miarę sprzyjających warunków meteorologicznych tzn. wiatru będzie odpływał ze zbiornika. Tak się też stało i wydaje mi się, że mieliśmy rację.

Lodolamacze postępowały od dołu rzeki w górę, doszły do Płocka, potem do Wyszogrodu, woda stopniowo opadała. Właściwie od momentu kulminacji katastrofy tj. 8-9 stycznia sprawa nie uległa pogorszeniu. Przez wyrwy rozpoczął się odpływ grawitacyjny wody zza wałów. W tej chwili wyrwy zostały już zamknięte. Obawialiśmy się, że w momencie przycięcia wiosennej wody może ponownie pozalewać te tereny. Oczywiście, dobranie się do tych wyrw było niezwykle trudne: z jednej strony lód, z drugiej lód i woda, na wałach też lód. Aby zatkać wyrwę, trzeba przede wszystkim ten lód zebrać, dojechać tam ciężkim sprzętem, a jedyną drogą wiodła przez wały. Pod ciężarem mogły się w ogóle rozjechać. Trzeba było czekać na jakąś szansę dostania się tam. Największą wyrwę w Radziwiu zasypała została metoda refulowania tzn. dostarczania urobku piaszczysto-płynnego z koryta rzeki.

Straty materialne i w inwentarzu są ol-

brzymie. Na razie dolicozono już 5 mld złotych. Sądzą, że po dokładnym rozpoznaniu będą znacznie wyższe. Nie mówiąc już o tym, że ludziom żywioł zabrał niekiedy wszystko co mieli, czego się przez całe życie dopracowali. Te straty trudno przeliczyć na złotówki. Wypłacenie odszkodowania nie złatwi wszystkiego. Im potrzebne są materiały na odbudowanie domostw, wyposażenie, rolnikom nasiona, pasze. Pomimo to, trzeba — sądzą — wyrazić wszystkim tym, którzy brali udział w akcji ratowniczej, wysokie uznanie. Przecież w tak gigantycznej katastrofie nikt nie zginął, nie zamarł. Jest to niewątpliwym sukcesem operatywności ekip ratowniczych. Wszak niektórzy na pomoc czekali całkiem przemoczni, przy temperaturze minus dwadzieścia stopni na dachach domów — nie zdążyli uciec przed błyskawicznie postępującą falą.

Czy można było wcześniej rozpocząć ewakuację? Co prawda fachowcy z wrocławskiego „Hydroprojektu” sygnalizowali, że może dojść do katastrofy już na kilka dni przed przelaniem się wody, ale nie można nie brać pod uwagę czynnika psychologicznego. W kraju trwał już stan wojenny. W tym rejonie prawie nigdy nie wystąpiła woda. Jak to ludziom powiedzieć: proszę się pakować? Nie wiadomo, czy zechcieliby usłuchać. W każdym razie nie spróbowano tego. Ewakuacja rozpoczęła się w momencie, gdy woda już leciała.

ZAWINIŁA NIE TYLKO NATURA

Przyczyny natury hydrometeorologicznej to tylko część prawdy. Faktom są także zaniedbania w samym zbiorniku. W jego górnej części odczołyło się wiele nadpływającego Wisła rumowiska. Faktom jest również niezadowalający stan obwałowań zbiornika w niektórych miejscach. Odkłady rumowiska powinny być regularnie bagrowane, czyli wybierane z dna. Wystarczy pogłębiarki, które cały czas będą nad tym czuwać. Niestety, zaniedbania były wieloletnie więc i odkłady rumowiska bardzo duże. Zbiornik przed zalaniem nie został dokładnie oczyszczony, a więc przepływ wody z lodem był poważnie utrudniony.

Za zbiornik odpowiedzialna jest Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej w Warszawie, która ma swój oddział we Wrocławiu. Dlaczego tego nie robiono? Przyczyną jest, jak zwykle, prozaiczna — brak pieniędzy. Były gotowe projekty prac, wiadano również, co trzeba robić. Nieraz fał powodziowe przechodziły tędy i nie się nie stało. Przypuszczano, zapewne, że i tym razem jakoś to będzie. Pojawienie się takiej fali w rejonie Płock-Wrocławsk w styczniu jest prawdopodobne raz na trzy lata. Jest więc wielką rzadkością. A w tej chwili płacimy, także za usioną czujność, bardzo wysoką cenę. Prace bagrownicze można było wykonać kosztem stu kilku dziesiątów milionów, teraz będziemy płacić w miliardach.

Można zadać sobie pytanie, czy gdyby wszystko to zostało na czas wykonane, do katastrofy by nie doszło? Trudno jest o jednoznaczna odpowiedź. Z pewnością prawdopodobieństwo wystąpienia aż takiej katastrofy byłoby dużo mniejsze. Ale czy można jej było uniknąć w ogóle? W każdym razie mam nadzieję, że po takiej nauce zostaną wreszcie podjęte i wykonane, czasochłonne co prawda, ale i niezbędne prace bagrownicze i umocnieniowe wałów. Modernizacji wymaga wiele obwałowań na dość dużych odcinkach.

Istnieje wiele opinii, że stopień wodny we Wrocławiu przynosi więcej strat niż korzyści. Dlaczego więc wybudowano stopień wodny właśnie w tym miejscu?

Jednym z argumentów za tą lokalizacją była koncepcja wykonania kanału centralnego, który zaczynałby się w zbiorniku wrocławskim. Woda płynęłaby odwrotnie: Wisła do Wrocławia, a następnie z powrotem kanałem na Śląsk. Kanał ten miał bowiem zasilać w wodę okrug śląski. Oczywiście, była przewidziana budowa całej kaskady, z następnym stopniem wodnym w Cielochocinku w dol rzeki i w Wyszogrodzie w górę. Gdyby budowano w takim tempie, jak stopień Wrocławsk, do dziś byłoby już wiele zrobione. Na przeszkodzie stanął znów brak funduszy. Straciłmy na tym, w moim przekonaniu, o wiele więcej. Istniał już przecież zespół specjalistów, przedsiębiorstw wykonawczych, które miało specjalistyczny sprzęt, byli też ludzie, którzy na stopniu Wrocławsk czegoś się nauczyli. Następna budowa poszłaby znacznie sprawniej. A w tej sytuacji sprzęt rdzewiał, przedsiębiorstwo przeszło na inną budowę, do innej specjalizacji. Wszystko się rozwiało. Został plan.

Pierwszy plan zagospodarowania zasobów wodnych Polski powstał bardzo wcześnie, bo już w latach pięćdziesiątych. Był on zupełnie realny, choć, oczywiście, wymagał bardzo dużych nakładów. Ponowny „Program Wisła”, który był realizowany we współpracy z Funduszem Rozwoju ONZ wprowadził kolejne modyfikacje. Istnieje teraz program rządowy pod nazwą „Kształtowanie i wykorzystanie zasobów wodnych Polski”. Wszystko, każdy metr sześcienny wody, jest opisane. Plany przyszłego zagospodarowania są opracowane w najdrobniejszych szczegółach. Papier jest cierpliwy. Wytrzyma. Ale czy my wytrzymamy bez wody?

Jesteśmy krajem wyjątkowo słabo w nią zaopatwiony. Pod względem ilości wody przypadającej na jednego mieszkańca zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w Europie. Już dziś słychać głosy o kartkach, o jej reglamentowaniu. To nie są prooroctwa bezasadne. Nic, co żyje, bez wody obejść się nie może. A przemysł? — też pije jak smok. I aż dziw bierze, że sprawy gospodarki wodnej nie są u nas traktowane priorytetowo. Nasze zasoby coraz bardziej maleją, wzrasta za to zanieczyszczenie wód, niektóre akweny praktycznie do niczego się już nie nadają.

Jedną z najbardziej „chorych” jest królowa polskich rzek. Królowa umiera! Prawie w całym swym biegu Wisła jest bardzo zanieczyszczona. I z roku na rok stan ten się pogarsza. Mówiąc o jej regulacji, musimy myśleć kompleksowo: o ilości wody, regulacji jakości. Nauka sama niczego tutaj nie rozwiąże. My możemy tylko wskazać rozwiązania i wskazywać. Czystość wody zależy od ilości oczyszczalni, a w tym cyklu inwestycyjnym jesteśmy absolutnie „do tyłu”.

Od lat dobrze wiadomo, gdzie i jakie powinny być oczyszczalnie. Trzeba to wreszcie zacząć robić. Przykładem na to, co niedługo nas czeka, jeśli nadal nie się nie zacznie działać, jest sytuacja w Zatoce Gdańskiej. Z jednej strony zatrąwa ją aglomeracja gdańska wraz z portami i rafinerią, z drugiej — Wisła regularnie dostarcza olbrzymie ilości już zanieczyszczonych wód. Ostatnio nie tylko kąpiel była tam zabroniona, ale nawet samo wejście na plażę groziło zakazaniem. To już jest chyba alarm do kwadratu!

A jakie praktyczne wnioski z tego wyciągnięto? Specjalnie żadnych większych inwestycji się nie podejmuje. Przyczyny? Nie chciałbym już mówić czegoś brak. Wiadomo.

ABY ZYC

Niedawno podjęto decyzję budowy metra w Warszawie. Bardzo potrzebne i bar-

QUO VADIS OŚWIATO?

CD ZE STR. 1

dał ambicjom i aspiracjom oświeconego społeczeństwa? Co uczynić należy, aby był to system dostosowany do obecnych warunków społeczno-politycznych, ale też wybiegał daleko w przyszłość? Co zmieni w procesie kształcenia a i wychowania, aby ludzie zdobyli poczucie większej odpowiedzialności za jakoś pracy i produkcji w samorządnych przedsiębiorstwach? Jak wdrożyć ludzi do działań innowacyjnych, jak nauczyć współdziałania i samorządności, używania a nie nadużywania praw i przywilejów? Jak wdrożyć do solidnej, uczciwej pracy i współzależności między ludźmi, jak wreszcie przygotować do uczestnictwa w kulturze, do samorealizacji?

Odpowiedzieć na te pytania nie będzie łatwo, ale próby takich odpowiedzi trzeba podjąć. Od czego zacząć?

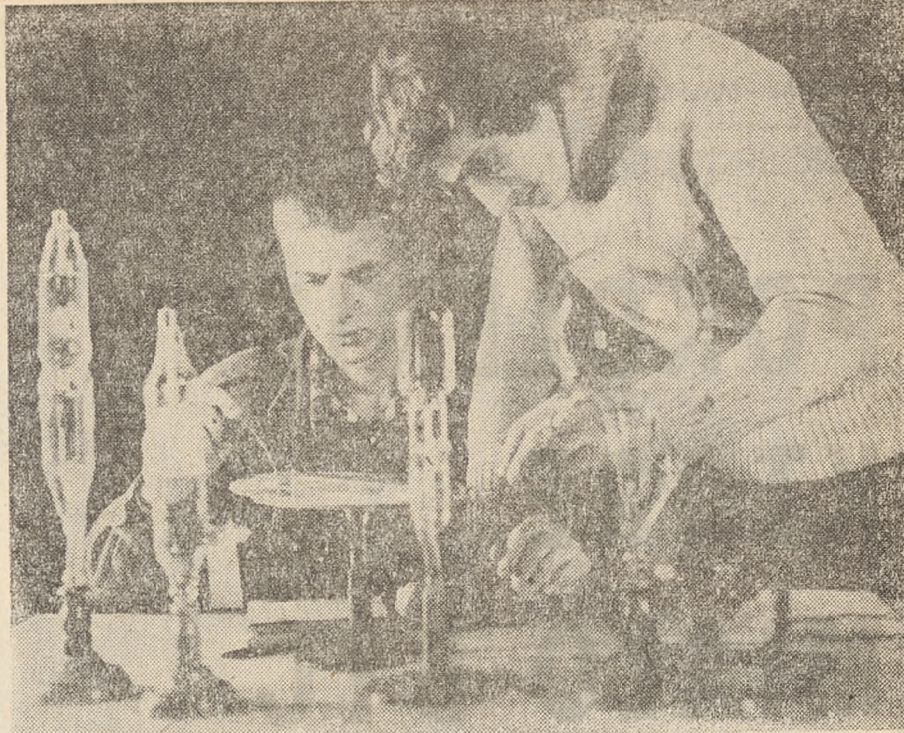
Sądzą, że od odrzucenia stereotypów w myśleniu, iż reforma to struktura i program. Ten błąd zawsze ciążył na dotychczasowych dyskusjach i rozwiązaniach. I sprawił, że zwykle kończyło się na dodaniu klasy, na zmianę formy a nie treści, a nie istoty procesu kształcenia i wychowania. Należałoby więc teraz uszczęścić przed tym błędem, wykluczając z porządku dziennego wszelkie dyskusje i działania punkt o strukturze. Jest to bowiem dla przeprowadzenia reformy sprawa wtronna, najmniej istotna. Nie o to chodzi, ile lat będziemy kształcić, ale jak?

Punktem wyjścia do rozważań o przyszłym kształcie oświaty powinna być szczerza, pogłębiona i obiektywna analiza przeszłości. Były w niej popelniane błędy — i te trzeba odrzucić. Ale też jest w tej przeszłości ogromny, niezaprzeczalny dorobek, są wartości, które na czy zachować. Na przykład wartości założone w ideale wychowawczym, o charakterze ogólnoludzkim i ponadczasowym, bliskie nam i wciąż aktualne.

W tym „rozpamiętywaniu przeszłości” jest jeden ogromnie cenny szkielet: oto nie musimy reformy oświaty zaczynać od zera. Konstrukcja, na której wspiera się nasze szkolnictwo, choć nie wolna od wad i schorzeń, często poważnych, jest jednak silna i daje szansę odnowy. To bardzo ważne, bowiem stanowi niejako gwarancję, że podejmowane próby zmian powiodą się i mogą być zaczęte, acz bez pośpiechu, to jednak dość szybko.

Wokół jakich zadań należy koncentrować te zmiany? Które problemy w programie reform traktować priorytetowo? Jest ich wiele, jednak kilka wydaje się mieć rangę najważniejszych, wyznaczających szlak marszu.

Po pierwsze: Sprawić, aby system oświaty był sprawiedliwy, jednakowo dostępny dla całej młodzieży na wszystkich szczeblach kształcenia. Jest to podstawowa zasada szkoły socjalistycznej, podniesiona do najwyższej rangi również w koncepcji dziesięcioletniej. Niestety, nie udało się odnieść sukcesu, przeciwnie, mimo poczynionych starań, ogromnego wysiłku organizacyjnego, lata siedemdziesiąte zaznaczyły procesem dalszego różnicowania warunków startu młodzieży. Nasz obecny system jest rażąco niesprawiedliwy, stwarza bowiem większe szanse awansu przez wykształcenie młodzieży z dużych miast, zaniebując wieś. Wystarczy przywołać z pamięci statystyki niskiego wskaźnika młodzieży chłopskiej w szkołach wyższych, czy wskaźniki składu społecznego w liceach ogólnokształcących. Mechanizmy negatywnego społecznego selekcji tkwią już na progu szkoły podstawowej, skoro nie wszystkie dzieci zdobywają jednakowo wartościowe przygotowanie w przedszkolu. Trzeba więc w przyszłych koncepcjach reform te drogi dziecka przez wszystkie szczeble kształcenia — od przedszkola po uniwersytet — pozabawić barier utrudniających równy start. Jak to zrobić, jakie rozwiązania są tu niezbędne — oto pytania, na które trze-



Fot. Archiwum

ba będzie w sposób wyczerpujący odpowiedzieć.

Po drugie: Równie ważne jest pytanie o to, jakiego człowieka chcemy kształtować i dla jakiej konkretnie rzeczywistości, zadań i ról społecznych? Istnieje wprawdzie sprzeczna wizja celów wychowawczych, jednakże nie można ograniczać się tylko do tych ogólnych sformułowań. Potrzebna jest większa precyzja w określeniu, jaki człowiek i obywatel jest nam potrzebny, jakiego rodzaju wartości moralne, zawodowe, społeczne powinien posiadać, aby sam był szczęśliwy i aby z nim mogli żyć w zgodzie inni? A więc jakiego człowieka naszych czasów chcemy tworzyć? Jest to pytanie ważne, skoro człowiek ten będzie realizował program odnowy kraju i postępu społecznego, sterował nowoczesną gospodarką. Będzie to także człowiek uczestniczący aktywnie w życiu politycznym, społecznym kraju, człowiek mający ambicje szerokiego uczestnictwa w kulturze. W jaką umiejętność, sprawność go wyposażać, aby zadaniami tym sprostał?

Jak kształcić, aby wyposażyć jednostkę nie tylko w wiedzę, ale właściwości innowacyjne, umiejętności przekształcania rzeczywistości? Po trzecie: Tak sformułowane problemy prowadzą do pytań nie tyle o rodzaj co o poziom i jakość wykształcenia. Jest to bodziec jeden z najważniejszych i najtrudniejszych do rozstrzygnięcia problemów współczesnej szkoły. Trudnych głównie dlatego, że trzeba przeorientować się na inny styl, inne metody pracy dydaktyczno-wychowawczej? A to wymaga reorientacji w myśleniu i działaniu nauczyceli, zerwania ze stereotypami. Szkoła obecna uczy mało nowoczesnie, ograniczając swoje główne funkcje do reprodukcji wiadomości, przekazuje ją do zapamiętania. Nader to staroświecki sposób kształcenia, nie dający gwarancji wychowania człowieka na miarę naszych czasów. System ten nie wdraża do samodzielności myślenia i działania, nie wyrabia twórczych postaw. Jak zatem organizować po nowemu proces dydaktyczno-wychowawczy? Jak model kontaktów budować między szkołą a środowiskiem, społeczeństwem, aby obu stronom przyniosło to pożytek?

Po sódme: Poważnych kerek wymaga system zarządzania oświatą. Wszelkie zabiegi w tej sferze działań sprawozdzać się powinny do stawiania na samorządność szkół, na inicjatywę oddolną. Chodzi o stworzenie warunków dla dużej samodzielności zespołów nauczycielskich, tak aby mogła wyzwalać się działalność innowacyjna, twórcza. To bowiem kryje się tajemnica jakościowego odrodzenia szkoły.

Po ósme: O powodzeniu każdego przedsięwzięcia, zwłaszcza tak ambitnego jak reforma, decyduje człowiek. Należałoby zatem rozważyć, jakiego chcemy mieć w tej szkole nauczyciela? Chodzi tu nie tylko o rodzaj kwalifikacji merytorycznych i etycznych, lecz także, a może przede wszystkim — jako że sprawa ta budzi dziś żywe zainteresowanie — jaki ma być zakres jego swobody, jego prawa do samodzielności w pracy dydaktyczno-wychowawczej, do wdrażania własnych projektów i pomysłów oraz współdecydowania o stylu pracy szkoły?

Mamy świadomość, iż nie podjęte zostały wszystkie problemy, które w dyskusjach o przyszłym kształcie edukacji należy rozważyć. Zwracamy uwagę na niektóre, naszym zdaniem, na tyle ważne, aby od nich dyskusję zacząć. Zachęcamy do niej gorąco wszystkich — przedstawicieli nauki, nauczycieli, teoretyków i praktyków, działaczy społecznych i politycznych, przedstawicieli gospodarki i kultury. Oby stała się ona pierwszym etapem koncepcji reformy, którą traktujemy jako szansę odnowy w oświeceniu.

MARIA RYBARCZYK

KOGO OBCHODZI PRZYDATNOŚĆ FREZERA

Chciałbym zabrać głos w związku z artykułem „Kogo obchodzi przydatność frezera” (nr 5 z 14 marca 1982 roku).

Na wstępie chciałbym przeprosić autorów wypowiedzi, ale moim zdaniem, wszyscy państwo dyskutując „obok tematu”. Uważam po prostu, że z młodzieży, która trafia do szkół zawodowych (ZSZ) niewiele się da zrobić. Jest to, niestety, w dużej mierze „stracone pokolenie”. Dlaczego?

Przyczyn słabego przygotowania do zawodu należy szukać w szkole podstawowej, a nawet w przedszkolu. Nie wiem, czy ludzie kierujący oświatą o tym nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć, bo przecież „czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał”. I nic tu nie pomogą najpiękniej ułożone programy szkolne ani najbardziej „uczone” dyskusje. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, jak do tej pory są realizowane programy zajęć praktyczno-technicznych w szkołach podstawowych i w jakich warunkach? Jeżeli dziecko do lat 15 nie wykształciło swoich zdolności manualnych przy ojcu, a szkoła podstawowa niewiele mu dała w tym zakresie, to do ZSZ jak również do liceów przychodzi „kaleka techniczny”. Przecież przydatność dla celów społecznych pracy ręcznej widziała już Komisja Edukacji Narodowej. Pisanie, czytanie, rachowanie i prace ręczne (Program KEN) to podstawa i fundament, a reszta to nadbudowa, która niestety pęka bez solidnych fundamentów.

Praktycznie, w zasadniczych szkołach zawodowych zaczynamy (podkreślam zaczynamy) dopiero kształtować człowieka zawodu. Niestety, o 9 lat za późno. Jakiego programu, jacy nauczyciele są w stanie z takim dzieckiem odrobić stracone 9 lat?

My, jako społeczeństwo, mamy taki stosunek do sprawności manualno-technicznych jak średniowieczni rycerze do czytania i pisania. Są, oczywiście, zawody, w których sprawność manualno-techniczna jest mało przydatna, ale w sferze ogólnospołecznej jest to wielkie bogactwo materialne. Jeżeli zrozumieją to kiedyś władze oświatowe w naszym kraju, a warunki pozwolą na wyposażenie szkół w odpowiednio pracownię, w zasadniczych szkołach zawodowych będzie można wykształcić nie tylko dobrych frezerów, a ludzi z dwoma lub trzema specjalnościami. „Takie będą rzeczypospolite jakiegoś młodzieży chowanie”. Jeżeli ta maksyma będzie traktowana serio, to wnuki nasze będą mogli nas chwalić. W przeciwnym razie będą nas przeklinać, niezależnie od naszych intencji.

Sprawa druga to moralność absolwentów szkół zawodowych. Sprawa, która rzutuje na solidność przyszłej kadry specjalistów-robotników. W jaki sposób traktuje się wychowanie, w szerokim tego słowa znaczeniu w szkołach zawodowych, nie trzeba nikomu przypominać. A jakie to wszystko daje efekty, odczuwamy na własnych skórkach od lat wielu.

ANDRZEJ ŁABĘCKI
Poznań

CZEKANIE NA CUD?

Dziś częściej niż kiedykolwiek przedtem pisze się i mówi o oświacie i nauczycielach. I to nie od święta, z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, lecz na co dzień. Zjawisko to ze wszech miar pozytywne.

Pracując w zawodzie nauczycielskim, obserwując to, co się wokół mnie dzieje, jestem świadkiem i uczestnikiem jednocześnie przedziwnego zjawiska w oświacie. Przedziwnego i zarazem bardzo niebezpiecznego. Śmiem twierdzić, że na naszych oczach przegrywamy młode pokolenie. Wyrasta ono i kształtuje swoje postawy i światopogląd w niesprzyjających warunkach wyjątkowo skomplikowanego i rozległego kryzysu, który swoim zasięgiem objął wszystkie dziedziny życia.

Podobnie, jak cały nasz naród, także

szkoła, nauczyciele, a przede wszystkim młodzież, bo ona była, jest i zawsze pozostanie w całym systemie oświaty najważniejsza, przeżywa ciężkie dni. Podkreślam, nie tylko starsi stawiają sobie pytania, dlaczego doszło do stanu wojennego, nie tylko my zastanawiamy się, co będzie dalej, jakie jutro nas czeka? Podobne dylematy przeżywa także młodzież.

Miesiące poprzedzające 13 grudnia, miesiące i dni pełne męczącego, wyczerpującego napięcia, troski, zagubienia w natłoku wydarzeń, strachu przed tym najgorszym: realnym widmem wojny domowej, wreszcie szok wywołany ogłoszeniem stanu wojennego — wycisnęły piętno na umysłach całego społeczeństwa, w tym także jego młodej części.

Młodzież przechodzi własne, osobiste dramaty, rozczarowania, stawia pytania, na które sama nie jest w stanie znaleźć odpowiedzi. Młody człowiek oczekuje od nas pomocy, lecz właśnie na nas, nauczycieli.

Stawiam pytanie: czy my, nauczyciele i wychowawcy, jesteśmy do tego odpowiedzialnego zadania przygotowani, czy podejmując to zadanie, należycie wywiązujemy się z niego, czy mamy świadomość, że wychowawca, psując przysłowiowe ogniwo w długim i bardzo czułym łańcuchu wychowania, może ten łańcuch bezpowrotnie zerwać?

Mamy młodzież na młarę naszych czasów. W niej jak w zwierciadle odbijają się postawy i problemy dorosłego społeczeństwa. Mamy do czynienia nie tylko ze zjawiskami pozytywnymi, lecz także negatywnymi jak: wandalizm, narkomania, kradzieże. Lista jest zresztą długa i dość dobrze znana. Takie przypadki były zawsze. Przecież szkoła nie klasztor, uczniowie nie mnichy. Chodzi tylko o rozmiar, zasięg tych ujemnych zjawisk, o to, że występują one nierzadko w atmosferze bezkarności, często bez naszego zdecydowanego przeciwdziałania.

Winę za ten stan rzeczy można rozkładać na wielu. Ale co robimy my sami, aby ten fatalny, pogłębiający się proces zahamować? Nic albo niewiele.

Mamy wiele kłopotów i przeszkód w swojej codziennej pracy. Kiedy jednak tonie szkoła, trzeba ratować to, co się da. A można i trzeba ratować młodzież. Czy wszystkie nasze zachowania temu właśnie służą? Obawiam się, że nie. Jesteśmy dziś mądrzejsi o te 16 miesięcy poprzedzające wprowadzenie stanu wojennego — to dobrze; przemę do zmiany struktur zarządzania — to także dobrze. Ale co czynimy, aby zmienić siebie i... młodzież?

Praca nauczycieli jest ciężka, to prawda, warunki także. Wszystkiego jest za mało. Podreczników, zeszytów, izb lekcyjnych. Listę „za mało” można jeszcze wydłużyć. Ale też za dużo jest chyba załamania rąk i narzekań, a za mało pracy. Są nauczyciele, którzy w takich, jak dziś, wyjątkowo ciężkich czasach nie tracili z oczu podstawowego celu, jakim jest służba młodemu pokoleniu, jego patriotyczne i obywatelskie wychowanie. Ale ilu jest takich? To mnie właśnie niepokoi.

Magiczne słowo „kryzys” stało się dla wielu wygodną wymówką, usprawiedliwieniem braku dyscypliny, lenistwa, powierzchowości w pracy. Kryzys — więc można wyjść wcześniej z pracy. Nie dyskutujemy na przerwach, bo kryzys. Nie przygotowujemy nauczycieli do lekcji, też kryzys. I oto gubimy po drodze to co najważniejsze: dobro dziecka. Proponuję więc, aby zamiast ciągłych dyskusji nad naprawą całej polskiej oświaty, dyskusji ogólnych, niewiele wnoszących nowego, zająć się naprawą sytuacji w naszych konkretnych szkołach.

Zastanówmy się, co zrobić, aby nasze życie i praca stały się nie od razu różowe i sielskie, ale choć odrobinę lepsze? Do realizacji tego celu nie potrzeba wytycznych i uchwał, wystarczy spojrzeć trochę trzeźwiej na to, co się wokół nas dzieje. Nie czekajmy na cud, na to, że ktoś za nas uporządkuje nasze podwórko. Rady pedagogiczne otrzymały bardzo szerokie uprawnienia, stały się autentycznymi gospodarzami szkoły. Trzeba teraz tylko skorzystać z tych uprawnień. Na co więc czekamy? Szukamy wszędzie winnych. My natomiast jesteśmy bez winy, bo dobrze chcemy. Niestety, chcenie nikomu jeszcze nie dało.

Zacznijmy więc wreszcie reformować nasze placówki, bo szanse ku temu istnieją. Skromne jeszcze — ale są. Zła szukajmy najpierw u siebie i w sobie. To jest właściwa i co najważniejsze skuteczna droga wiodąca ku rzeczywistej naprawie, ku odnowie.

Jest to zadanie bardzo trudne. Ale ktoś wreszcie w naszym umęczonym kraju powinien je podjąć. Praca od podstaw — solidna i rzetelna, dobrze zorganizowana przez nas samych — oto czego trzeba nam najbardziej.

ŚLAWOMIR SIKORSKI
Konstancja-Jeziorna

W SPRAWIE MATEMATYKI

Narzekamy — i słusznie — na uprządkowaną w poprzednich latach w kraju propagandę sukcesu w różnych dziedzinach naszego życia państwowego i społecznego, krytykujemy — też słusznie — dyrektorów przedsiębiorstw, szefów rozmaitych szczebli administracji państwowej za to, że przesyłali w górę fałszywe sprawozdania, naszpikowane sukcesami, tworząc nieprawdziwy obraz rzeczywistości.

A jak było w szkolnictwie? Tak samolubnie, a przynajmniej w kwestii maturalnych egzaminów pisemnych z matematyki. W większości szkół średnich egzamin ten przebiegał po prostu nieuczciwie. Było i jest powszechną tajemnicą, że na pisemnym egzaminie z matematyki gros uczniów nie pracuje samodzielnie i sprawozdania przesyłane do kuratoriów bardzo odbiegają od faktycznego stanu.

Powody tego są rozmaite, dociekanie ich stanowi oddzielny temat do rozważań. W każdym razie tak jest, jak napisałem, trzeba wreszcie o tym mówić otwarcie i wżajemnie się nie oszukiwać. Oczywiście, z pewnością istnieją szkoły, do których moje uwagi się nie odnoszą, ale są to raczej wyjątki; nie odnosi się to także, jak sądzę, do większości klas o profilu matematyczno-fizycznym.

Proszę nie sądzić, że podnoszę ten problem dopiero teraz, gdy wszyscy wszystko krytykują, że poprzednio milczałem. Poruszałem tę sprawę już kilka lat temu na konferencji nauczycieli matematyki w Krakowie, proponując znalezienie jakiegoś wyjścia z sytuacji, ale przeszło to bez echa, mimo że zyskałem zrozumienie i poparcie znacznej większości zebranych. Dawałem wyraz swemu przekonaniu także przy innych okazjach. Niestety, w dalszym ciągu brnęliśmy i brniemy w iluzję.

Egzamin pisemny z matematyki na maturze kojarzy się w umysłach uczniów ze „ściągnięciem”. Powoduje to olbrzymie szkody wychowawcze: młody człowiek wchodzi w życie z przeświadczeniem, że tak ważna rzecz, jak matura, może być zdobyta w sposób nieuczciwy (my, nauczyciele matematyki — egzaminatorzy na maturach, wiemy, że zdarza się nie tak rzadko, iż uczeń pisze od początku do końca rozwiązanie danego zadania, nic z tego nie rozumiejąc, i takie to jest sprawdzenie jego wiedzy). Jest to spory przyczynek do wyrabiania u uczniów cwaniactwa, młodzież wkracza z tym obciążeniem w dalsze życie i często w różnych sytuacjach życiowych postępuje podobnie. W każdym razie fakty te są ogromną przeszkodą w kształtowaniu u młodzieży — tak potrzebnych narodowi polskiemu — nawyków uczciwej i rzetelnej pracy.

Proponuję więc zlikwidować powszechny obowiązek składania pisemnego egzaminu z matematyki (zamienić go na egzamin ustny), zostawiając ten obowiązek dla klas o profilu matematyczno-fizycznym w liceach ogólnokształcących oraz dla niektórych typów szkół średnich zawodowych. Nie ma bowiem nic bardziej demoralizującego niż formalne funkcjonowanie prawa, które niemal powszechnie jest łamane. Jeśli z takich lub innych przyczyn nie potrafimy egzekwować obowiązującego przepisu, to trzeba zastąpić go innym.

Nasuwa się tu nieodparcie porównanie z niefortunnie wytyczonymi trawnikowymi ścieżkami, które w praktyce nie są przez ludzi „zauważane”, lecz zastępuje się je innymi, na skróty wydeptanymi. Czyż w takim wypadku nie należy uznać stanu rzeczywistego, jeżeli, oczywiście, nie koliduje to z podstawowymi zasadami ruchu pieszego?

A w ogóle jedynym wyjściem z impasu byłoby przywrócenie praktyce szkolnej obowiązujących dawniej wymagań w odniesieniu do całego cyklu nauki w szkole. Wtedy egzamin nie stwarzałby kłopotliwych dla młodzieży i nauczyciela pułapek.

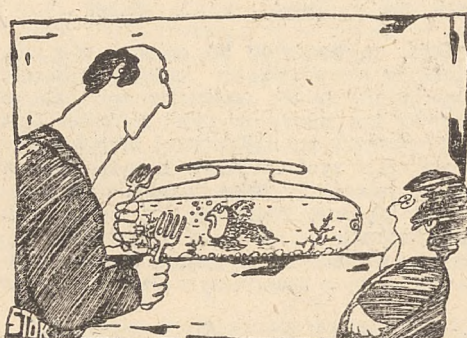
WIESŁAW MNICHOWSKI
Myślenice



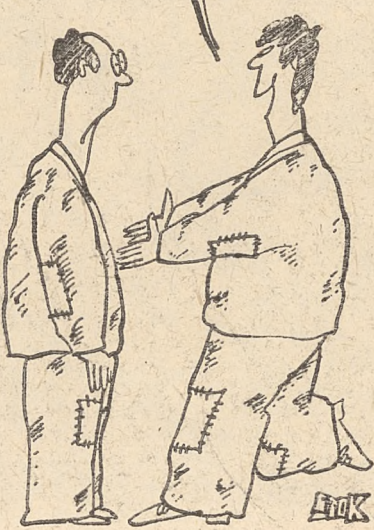
ŻEBY TYLKO NIE PRZYSZLI
JACYŚ GOŚCIE, ŻEBY TYLKO
NIE PRZYSZLI JACYŚ
GOŚCIE, ŻEBY TYLKO NIE
PRZYSZLI JACYŚ GOŚCIE...



A JEŻELI PRZEZ POMYŁKĘ
OBLEJESZ JAKIEGOS TANA
TO NA NIEJLKI PRZYPADEK
SALUTUJ...



WESOŁYM
ŚWIAT !!!



PRZEPISY WYKONAWCZE DO KARTY DODATEK ZA WYSLUGĘ LAT

Nauczycielom przysługuje dodatek za nieprzerwaną pracę w szkole, zwany dodatkiem za wysługę lat, w wysokości 1 proc. wynagrodzenia zasadniczego za każdy rok pracy, wypłacany w okresach miesięcznych, poczynając od czwartego roku pracy, z tym, że dodatek ten nie może przekroczyć 20 procent wynagrodzenia zasadniczego.

Uprawnienie do dodatku za wysługę lat przysługuje nauczycielom pracującym powyżej 20 lat — od 1 stycznia 1982 r., a pozostałym — od 1 września 1983 r.

Minister oświaty i wychowania w porozumieniu z ministrem pracy, płac i spraw socjalnych określa szczególne przypadki zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających do dodatków za wysługę lat.

Poniżej zamieszczamy pełny tekst zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1982 r. w sprawie szczególnych przypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat oraz ogólnych zasad wypłacania dodatków.

Na podstawie art. 33 ust. 3 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dz. U. nr 3, poz. 19) zarządza się, co następuje:

§ 1

1. Za okresy pracy, uprawniające nauczyciela do dodatku za wysługę lat uważa się okresy nieprzerwanej pracy w szkole (szkolach).

2. Do okresów, o których mowa w ust. 1, nie wlicza się okresów pracy w szkole (łącznie z okresami pracy poprzedzającymi zatrudnienie w tej szkole), w której stosunek pracy:

- wygasł wskutek porzucenia pracy przez nauczyciela,
- został rozwiązany przez szkołę bez wypowiedzenia z winy nauczyciela,
- został wypowiedziany przez nauczyciela, z wyjątkiem wypowiedzenia:

a) z powodu przeprowadzenia się wspól-

malonka do innej miejscowości, w związku ze zmianą jego zatrudnienia,

b) z powodu przeprowadzenia się nauczyciela do innej miejscowości ze względu na zawarcie związku małżeńskiego z osobą zamieszkałą w tej miejscowości,

c) ze względu na podjęcie pracy w miejscu zamieszkania lub w pobliżu pod warunkiem, że nauczyciel był poprzednio zatrudniony w innej miejscowości lub w odległej dzielnicy w dużych miastach i dojeżdżał do pracy.

3. Przy ustalaniu okresów pracy wymaganych dla uzyskania prawa do dodatku za wysługę lat nie uwzględnia się okresów pracy nauczyciela, wykonywanej w wymiarze niższym niż połowa obowiązującego danego nauczyciela obowiązującego wymiaru godzin.

§ 2

Do okresów zatrudnienia uprawniających do dodatków za wysługę lat zalicza się również, pod warunkami określonymi w § 1, okresy nieprzerwanej pracy w:

- 1) organach nadzorujących szkoły,
- 2) w szkołach na stanowiskach pracowników nie będących nauczycielami,
- 3) w zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół,
- 4) w instytucjach zaplecza naukowo-pedagogicznego,
- 5) w innych zakładach pracy, o ile praca w tych zakładach została nauczycielowi zaliczona dla celów uposażeniowych, jako praca dająca doświadczenie i kwalifikacje przydatne do pracy nauczycielskiej.

§ 3

Do okresu uprawniającego do dodatku za wysługę lat zalicza się także niektóre inne okresy na zasadach określonych w odrębnych przepisach, a zwłaszcza okresy:

- 1) zatrudnienia w organizacjach politycznych i społecznych oraz zwolnień od pracy zawodowej w związku z wyborem lub powołaniem nauczyciela do pełnienia funkcji państwowych i społecznych — na zasadach określonych wytycznymi nr 8 mi-

nistra pracy, płac i spraw socjalnych z dnia 17 czerwca 1975 r. w sprawie zaliczania okresów zatrudnienia w organizacjach politycznych i społecznych oraz zwolnień od pracy zawodowej w związku z wyborem lub powołaniem pracownika do pełnienia funkcji państwowych i społecznych do okresów uprawniających do dodatków za staż pracy (Dz.Ur. MPPiSS nr 6, poz. 19).

2) pracy w urzędach i innych jednostkach organizacyjnych znoszonych w związku ze zmianą podziału administracyjnego państwa — na zasadach określonych uchwałą nr 91 Rady Ministrów z dnia 30 maja 1975 r. w sprawie zatrudnienia pracowników znoszonych jednostek organizacyjnych (Mon. Pol. nr 17, poz. 111),

3) pracy w terenowych organach administracji państwowej — na zasadach określonych wytycznymi nr 21 ministra pracy, płac i spraw socjalnych z dnia 1 grudnia 1975 r. w sprawie zaliczania niektórych pracowników okresów pracy w terenowych organach administracji państwowej do okresów uprawniających do dodatku za wysługę lat i nagrody jubileuszowej,

4) odbywania:

- a) zasadniczej lub okresowej albo zawodowej służby wojskowej — przy zachowaniu warunków określonych w przepisach o tych służbach,

- b) przeszkolenia wojskowego studentów — na zasadach określonych w przepisach dotyczących takiego przeszkolenia,
- c) służby w Milicji Obywatelskiej — na podstawie ustawy z dnia 31 stycznia 1959 r. o służbie funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (tekst jednolity: Dz.U. z 1973 r. nr 23, poz. 136), w stosunku do funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej zwolnionych ze służby po dniu 1 stycznia 1973 r. pod warunkiem, że okres pracy w pierwszym zakładzie pracy po zwolnieniu ze służby został zaliczony do okresu uprawniającego do dodatku za wysługę lat w szkole,

5) pozostawania bez zatrudnienia — bez względu na czas — okres przerwy — jeżeli nauczyciel został przywrócony do pracy w szkole,

6) działalności kombatanckiej oraz okresy pobytu w obozach koncentracyjnych — na zasadach określonych w ustawie z dnia 23 października 1975 r. o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatantów i więźniów obozów koncentracyjnych (Dz.U. nr 34 poz. 136),

7) urlopów bezpłatnych udzielanych na podstawie przepisów szczególnych, przewidujących wliczanie ich do okresów uprawniających do dodatków za wysługę lat.

§ 4

1. Ciągłości pracy nie przerywają, lecz nie są wliczane do okresu pracy stanowiącego podstawę do przyznania dodatku, następujące okresy:

1) urlopów bezpłatnych nie wymienionych w § 3 pkt. 7,

2) przerw w pracy kobiet, nie przekraczających trzech lat, spowodowanych koniecznością sprawowania opieki nad dzieckiem do lat czterech, powstałych przed dniem 1 czerwca 1968 r.

3) pobierania renty inwalidzkiej lub renty chorobowej albo pobierania zasiłku chorobowego po rozwiązaniu umowy o pracę wraz z trzymiesięcznym okresem po ustaniu prawa do tych świadczeń,

4) przerw w pracy z innych przyczyn, jeżeli okres przerwy nie przekroczył trzech miesięcy.

2. Wymienione w ust. 1 pkt 4 okresy niewykonywania pracy nie przerywają ciągłości pracy pod warunkiem, że nauczyciel po ustaniu tych przerw przystąpił do pracy w szkole.

§ 5

Nauczycielom zatrudnionym w niepełnym wymiarze zajęć przysługuje dodatek za wysługę lat w wysokości proporcjonalnej do wymiaru czasu pracy wynikającej ze stosunku pracy.

§ 6

Dodatek za wysługę lat jest wypłacany z dołu w terminie wypłaty wynagrodzenia:

1) poczynając od pierwszego dnia miesiąca kalendarzowego następującego po miesiącu, w którym nauczyciel nabył prawo do dodatku lub prawo do wyższej stawki dodatku, jeżeli nabył prawo do dodatku nastąpiło w ciągu miesiąca,

2) za dany miesiąc, jeżeli nabycie prawa do dodatku lub do wyższej stawki dodatku nastąpiło pierwszego dnia miesiąca.

Dodatku za wysługę lat nie wypłaca się za miesiąc, w którym nauczyciel opuścił bez usprawiedliwienia choćby jeden dzień.

Do redakcji napływa wiele listów od kolegów emerytów i rencistów w sprawie realizacji postanowień Karty Nauczyciela zawartych w artykułach 89, 90 i 91. Listy w tej sprawie nadeszły ostatnio między innymi: Jadwiga Wądołowska z Białogostku, Teresa Domosławska z Warszawy, Tadeusz Rumiński z Meina, Maria Miąso z Witkowiec, Józef Sokulski z Ossolina.

Pytania kolegów emerytów i rencistów dotyczą przede wszystkim takich spraw:

• Jakiego dokumentu należy przedstawić i komu, aby otrzymać 25 procent dodatku za tajne nauczanie (art. 90).

• Czy 20-procentowy dodatek do emerytury lub renty będzie wypłacany z urzędu przez ZUS, czy też na wniosek nauczycieli emerytów i rencistów (art. 89).

• Od jakiej daty będą wypłacane wymienione wyżej dodatki.

• Kiedy nastąpi przeliczenie emerytur i rent nauczycieli wraz ze wzrostem wynagrodzenia czynnych nauczycieli (art. 91). Czy przeliczenia te obejmą tylko tych nauczycieli, którzy przejdą na emeryturę lub rentę po dniu wejścia w życie Karty Nauczyciela, czy też wszystkich nauczycieli-emerytów i rencistów bez względu na termin przejścia na emeryturę lub rentę.

ODPOWIADAMY

Jak podaje Ministerstwo Oświaty i Wychowania opracowywany jest obecnie dokument określający jednostkę, która powinna wystawić emerytowanym nauczycielom zaświadczenie o pracy w tajnym nauczaniu i o nauczaniu w języku polskim w szkołach polskich na terenie III Rzeszy Niemieckiej oraz byłego Wolnego Miasta

Gdańska. Umożliwi to realizowanie przez ZUS postanowień art. 89 Karty.

Dokument ten wymaga właściwych uzgodnień i będzie podstawa do wydania odpowiedniego pisma przez Centralę ZUS dla podległych oddziałów ZUS, które będą dokonywały podwyższania świadczeń emerytalnych o 25 proc. w oparciu o zaświadczenie wystawione emerytowanym nauczycielom.

W dokumencie tym znajdzie się również naświetlenie art. 89 ust. 2 dla organów rentowych (20 proc. dodatku). Po wydaniu w/w dokumentu kuratoria oświaty i wychowania zostaną powiadomione o sposobie realizacji tych uprawnień.

Redakcja „Głosu” opublikuje też informacje na ten temat.

• Uprzejmie proszę o poinformowanie mnie, kto w okresie zawieszenia związków zawodowych wypłaca zasiłki statutowe. W sierpniu 1981 r. zmarła mi matka, emerytowana nauczycielka. We wrześniu złożyłem wymagane dokumenty w Zarządzie Okręgu ZNP, mimo kilkakrotnych osobistych interwencji zasiłku nie otrzymałem. Obecnie dostatek odpowiedź, że działalność ZNP jest zawieszona i w związku z tym moje roszczenia są bezprzedmiotowe — pisze Władysław Hońdo-Breń Pytania w tej sprawie zgłosili także: Zdzisław Tajfer z Sierosławia oraz Henryk Romanowski z Baroszy.

ODPOWIADAMY

Zgodnie z decyzją Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów z 21 grudnia 1981 r. należy przejściowo wypłacać ze środków zakładowego funduszu socjalnego świadczenia rekompensujące pracownikom utratę zasiłków statutowych wypłacanych dotychczas przez związki zawodowe. Mini-

sterstwo Oświaty i Wychowania zaleciło, aby zakładowe komisje socjalne adaptowały dla swoich potrzeb regulamin zasiłków statutowych przyjęty przez ZNP. Regulamin ten został ogłoszony w „Głosie Nauczycielskim” nr 48 z 1980 r. Późniejszą uchwałą Zarządu Głównego ZNP został on zmieniony poprzez podniesienie wysokości zasiłków do: 2000 zł — z tytułu urodzenia dziecka; 2500 zł — z tytułu zgonu pracownika; 1500 zł — z tytułu zgonu członka rodziny.

Jednocześnie wyjaśniamy, że zasiłki te, zgodnie z ustaleniami Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, przysługują każdemu pracownikowi, niezależnie od przynależności związkowej.

• Pracowałem w szkole 33 lata. Od 1.9.1980 r. jestem na rencie inwalidzkiej w związku z chorobą zawodową. Zwracam się z prośbą o podanie mi, w jaki sposób podjąć starania, tj. do kogo się zwrócić i jakie przedłożyć dokumenty, aby otrzymać Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, przewidziany w art. 52 ust. 2 Karty Nauczyciela. Sądzę, że spełniam warunki, aby otrzymać to wysokie odznaczenie — pisze Jerzy Gawrych z Grudziądza.

ODPOWIADAMY

Na wstępie wyjaśniamy, że nauczycielom nadawany będzie z tytułu 20-letniej wyróżniającej pracy pedagogicznej — Złoty Krzyż Zasługi, a z tytułu 30-letniej szczególnie wyróżniającej pracy pedagogicznej — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Prawo do tych odznaczeń mają zarówno

czynni nauczyciele, jak również emeryci i renciści bez względu na datę przejścia na emeryturę lub rentę.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania wyjaśniło, że zgodnie z obowiązującym trybem wnioskowania o nadanie odznaczeń, organem sporządzającym wniosek jest zakład zatrudniający nauczyciela. Zasada ta dotyczy także emerytów i rencistów. Oznacza to, że jednostką sporządzającą wniosek jest zakład pracy, z którego nauczyciel ten odszedł na emeryturę lub rentę. Kolega powinien zatem skontaktować się ze swą macierzystą szkołą.

Jednocześnie zgodnie z wyjaśnieniami podanymi przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania informujemy, że odznaczenia państwowe przyznawane nauczycielom w trybie art. 52 Karty Nauczyciela nie są limitowane. Nie obowiązują również zasady posiadania niższego odznaczenia państwowego, ani zasada wpływu co najmniej 5-letniego (7-letniego w stosunku do orderu) okresu od nadania poprzedniego niższego odznaczenia.

K.W.

OGŁOSZENIA

Standardy szkolne i harserskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Bafi Artystyczna” — mistrzowska Zofia i Henryk Kiedzik, 61-802 Poznań, ul. Kościuszki 76 (na rożku ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. Nagrodzona medalami swą ofertą najwyższą jakością wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.

Chcesz nawiązać korespondencję z całym światem? Nauć się międzynarodowego języka esperanto! Kursy korespondencyjne organizuje Związek Esperantystów, Jasna 6, 00-013 Warszawa.

K 15



GRATULUJEMY!

Wśród tegorocznych laureatów nagród wojewódzkich w Katowicach, przyznawanych w rocznicę wyzwolenia Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego spod okupacji hitlerowskiej, znalazł się znany działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, Kol. Włodzimierz Lętek. Nagrodę tę otrzymał „za osiągnięcia w pracy pedagogicznej i społecznej”. Odnosząc ten fakt z dużą satysfakcją, jednocześnie serdecznie gratulujemy Laureatowi!



TYGODNIK
ODZNACZONY
ZŁOTĄ
ODZNAKĄ
ZNP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Waleryna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, Janusz Trzaska, Henryk Witalewski, kierownik działu, Jan Rock (redaktor graficzny), kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Joanna Paprzycka. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-48-30. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz.

O BONIE I PERŁACH BARBARY

mówią w naszej telefonicznej (i naturalnie relaksowej) sondzie nauczyciele warszawscy.



Fot. CAP

ALDONA DOMAŃSKA
polonistka w Zespole Szkół
Mechanicznych

Ze szczególną uwagą śledziłam portret psychologiczny głównej bohaterki. Znacznie ciekawiej przedstawia go Śląska w dalszych odcinkach, gdy Bona była już starsza, młoda królowa z Bari nie udała się zbyt w tym serialu. Mimo to sądzę, że została ona w filmie Majewskiego odkryta na nowo. Dotąd była bowiem znana — oczywiście, w szerszych kręgach, a nie w gronie specjalistów — głównie jako władczyni, która przywiozła do Polski włoszczyznę i renesans, z legendy jeszcze — jako trucicielka. Tymczasem serial pokazuje, że królowa Bona to człowiek pełen ludzkich przeżyć — również współczująca niedoli ludzkiej, także przejawiająca niezwykłe wyrozumienie. Dominacją jej życia była miłość do syna (i być może również i dlatego nie wszyscy wiedzieli, że była wielodzietna). To wybitna przedstawicielka XVI wieku, słusznie pokazana w filmie jako kobieta pełna inwencji gospo-

darczych i politycznych. Jako władczyni, dla której uczynienie z Polski państwa z Litwą, potęgę europejskiej, stało się głównym zadaniem.

Potrąfi znakomicie obserwować życie, wszystko, co ją otacza. Jest sprawczynią kodeksu w zakresie gospodarowania dobrami naturalnymi. Zwraca uwagę na używanie pól, wykorzystanie runa leśnego.

Czyż nie można o niej powiedzieć, że była emancypantką?

Bardzo dobrze są przedstawione w tym serialu kulisy sprawy Barbary Radziwiłłówny — ambicje polityczne jej braci. Że to właśnie one doprowadziły do małżeństwa Barbary z Zygmuntem i do koronacji córki kasztelana wileńskiego, a nie tylko ogromna miłość Augusta, o której słyszeliśmy zewsząd.

Bardzo trafnie — dzięki spokojnej roli Kozienia — przedstawiono Zygmunta Sta-

rego. Niebýt przekonujący jest natomiast Stańczyk, postać tak niezwykle ważna w polskiej kulturze i historii.

Moim zdaniem, znakomita jest w tym serialu muzyka, której autorem jest Stanisław Szostak: muzyka nie tylko towarzyszy i interpretuje różne fakty, ale bardzo często staje się wręcz bohaterem tego historycznego dramatu.

EDWARD MIERZWA, historyk, adiunkt
w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli
Instytutu Kształcenia Nauczycieli

Gdy porównamy ten serial choćby z wyświecłanym u nas kilka lat temu serialem angielskim poświęconym Elżbiecie Tudor, to wypada on bardzo błado. Choć temat ten sam, ujęcie zupełnie inne. Tamten serial był żywy, dynamiczny. Ten jest statyczny, to w zasadzie fotografia XVI wieku. Podobną fotografię mogą dać rzucone na ekran przeźroczka, od filmu wymaga się czegoś innego i czegoś więcej.

Lub dialogi — w tamtym okresie język był niezwykle kwiecisty, bardzo bogaty; w filmie Majewskiego jest on po prostu płaski. Wielka szkoda.

Najważniejsza jest tu, oczywiście, Bona Sforza d'Aragona, bohaterka tego dwunastoodcinkowego serialu. Jak mi się podoba w interpretacji Śląskiej? Za mało włoska jest ta Bona — właśnie Śląska jest mało przekonująca jako Włoszka. Opierając się choćby na tym, co pisał o niej Połciecha, wyobrażałem sobie Bonę inaczej. Z wyjątkiem blond włosów, jakie rzeczywiście miała, wszystko inne w niej jej nie przypomina.

A przecież była kobietą renesansu o szerokim i gruntownym wykształceniu. Plany jej były takie, jak i ona sama — renesansowe, czynione z rozmachem, z daleką perspektywą polityczną, w której, jak sądzę, widziała Polskę, jako mocarstwo europejskie w większym wymiarze niż na to wskazywała rzeczywistość. W serialu tego brakuje. Nie zostały pokazane w należytych wymiarach jej plany polityczne. A chodziło, koronowanej w 1518 królowej, nie tylko o zmianę przyzwyczajenia kulinarnych Polaków, ale przede wszystkim obyczajów politycznych polskiej szlachty i polskiego mieszczaństwa. Między innymi o to, by pieniądze, jakie wpływały z handlu zbożem — a Polska XVI wieku była w tym względzie potęgą europejską — nasi przodkowie umieli należycie dyskutować. By umiejętnie inwestowali te poważne wpływy.

Czego zwykły telewidz, nie historyk, dowiedział się z filmu o matce Zygmunta Augusta? Mam wrażenie, że głównie tego, iż chciała się obłowić i że była żądną władzy. Jest to, oczywiście, prawda o Bonie. Ale tylko niewielka część tej prawdy. Brakuje w filmie zdecydowanie Bony-kobiety. A to, zważywszy na fakt, że mamy do czynienia z epoką renesansu, ogromna luka.

Najlepiej wypadł w serialu Wawel i kostiumy — bogate, imponujące. Niektórzy twierdzą, że może nie wszystkie trzymają się wiernie historii, ale przecież renesans był epoką tak bogatą i wielobarwną, iż sądzę, że twórcy mieli pełne prawo zaprezentować takie stroje i wnętrza, jakie właśnie pokazali.

MALGORZATA KIELSKA-ZUKOWSKA
polonistka w Szkole Podstawowej
im. Ksawerego Dunikowskiego

Uczniowie — zwłaszcza klas VII, VIII, choć nie tylko — oglądają ten serial z dużą ochotą. Korzystamy z tej sytuacji i podsuwamy im odpowiednią literaturę, źródła historyczne. Zresztą i sami chętnie sięgają po najroźniejsze publikacje dotyczące tej epoki i postaci występujących w filmie.

Z dumą na przykład oznajmili na mojej lekcji, iż wyczytali, że to właśnie Barbara Radziwiłłówna wprowadziła u nas modę na perły. Toczyły się też w klasach namiętne dyskusje na temat śmierci Barbary.

Jeśli chodzi o filmową sylwetkę Bony, na ogół się podobała — w przeciwieństwie do Zygmunta Starego, który absolutnie nie przemówił do wyobraźni sześciu- i ośmioklasistów.

A od siebie dodam, że mam zastrzeżenia do niektórych scen erotycznych w tym serialu. Nie dlatego, że jestem purytanką, ale z tego względu, że sceny te są niepotrzebne, nie bowiem ani nowego, ani głębszego do filmu nie wnoszą. Przede wszystkim owa scena z Barbarą i Zygmuntem kąpiącymi się w beczce. Gdy uczniowie pytali mnie, czemu ona miała służyć, nie byłam w stanie odpowiedzieć im nic sensownego.

W ogóle dzieci namiętnie oglądają seriale historyczne. Filmy takie, poświęcone różnym okresom naszych dziejów, są bardzo potrzebne. Były tylko były jak najlepsze. I by powtarzano je również (na przykład w II programie) o wcześniejszej porze — właśnie z myślą o jedenasto- i trzynastoklasistach.

TERESA BRZOSTKOWSKA
polonistka w Zespole Szkół
Mechanicznych

Nie oglądałam wszystkich odcinków. Prawdę mówiąc, bardziej od drugiej żony Zygmunta Starego byłam ciekawa sylwetki jej synowej, Barbary Radziwiłłówny, o której naczytałam się wiele, między innymi w „Wizerunkach niewiast staropolskich” Kuchowicza. Była ona w literaturze idealizowana, że przypomnę tylko znany dramat Felińskiego; w dwudziestolecie międzywojennym była oceniana raczej negatywnie.

Jak jest przedstawiona w serialu? Mam tu znów ujęcie idealistyczne wdowy po Stanisławie Gasztołdzie, wojewodzie trockim. Nie wiem, za czyją głównie sprawą: autorki scenariusza Haliny Auderskiej, reżysera Janusza Majewskiego czy również aktorki, Anny Dymnej, Barbara Radziwiłłówna jest tu sentymentalna, sielankowa panienka — litewską rusalką...

Podobał mi się natomiast, choć pokazano go raczej jako bohatera romantycznego, Zygmunt August w interpretacji Zelnika, a także Zygmunt Stary grany przez Kozienia.

Dla mnie szczególnie ciekawy w tym serialu jest pejzaż ówczesnej Polski. Sprzedawcy z kolei budzą dialogi, bardzo słabe — trochę sztuczne i czytankowe.

Młodzię mojej szkoły ogląda z wyraźnym zainteresowaniem serial poświęcony królowej, o której dotychczas zbyt mało wiedzieli. Choćby samo przybliżenie dzisiejszemu odbiorcy epoki renesansu stanowi dużą wartość edukacyjną. W szkole zarówno na historii, jak i na lekcjach języka polskiego — mówi się na przykład często o Wawelu z epoki renesansu. I właśnie ujęcie jego wnętrza, wystroju, stylu życia, jaki panował na dworze królewskim, daje bardzo wiele. Zaludnia wyobraźnię. Serial ten z całą pewnością przybliży do renesansu, jego pięknego bogatego stroju, ukazuje dużą swobodę obyczajów tej epoki. A to po prostu zbliża do przeszłości.

Więc serial historycznych powinien być więcej. Mówię o tym i jako zwykły telewidz, i jako nauczycielka. Młodzię bardzo lubi filmy historyczne. Do tej pory miała głównie okazję poznawać dzieje władców angielskich czy francuskich. Może jednak teraz, po pierwszej próbie z królową Boną, nasi twórcy filmowi zainteresują się innymi postaciami z naszych dziejów?

Przygotowała: H.W.

KOREK CD ZE STR. 7

dzo kosztowne. Równie kosztowna i potrzebna jest budowa pierwszej polskiej elektrowni jądrowej w Żarnowcu. Obie inwestycje o mniej więcej podobnej skali finansowej. Koszt budowy metra zwróci się społeczeństwu w ciągu 2—3 lat. Podobnie nasze wejście w energetykę jądrową jest koniecznością. Tylko czy w tak krytycznej sytuacji, w jakiej się teraz znaleźliśmy, nie powinna być dokonana szczegółowa analiza ekonomiczna wszystkich, „za i przeciw”. Zastanowienie się, co jest bardziej potrzebne już w tej chwili i do życia. Czemu dać priorytet? Oczywiście, nie jest to już rola nauki, lecz decydentów.

Nauka bardzo często jest negatywnie oceniana za wybór decyzji. Czas zdać sobie wreszcie sprawę z twardych realiów. Wszak zawsze można tak dobrać argumenty, by wybrać taką decyzję, która akurat z jakichś względów „pasuje”. W sytuacjach wyjątkowo trudnych, wątpliwych — zwłaszcza wtedy, kiedy skutki decyzji odczu-

wać będzie musiało całe społeczeństwo — powinna być ona jasna i dokładnie społeczeństwu wyjaśniona. Łącznie z podaniem powodów, dla których została podjęta.

Zresztą sprawa doradztwa naukowego od lat budzi wiele niepokojów. Przecież dokonywane przez nas ekspertyzy — o ile nie zagraża to tajemnicy państwowej — powinny być jawne! Jawne tzn. powinno być wiadome — kto takiej ekspertyzy dokonał. Chodzi jednakże również o ujawnianie decydentów oraz kryteriów dokonanej przez nich wyboru. Wówczas może eksperci nie będą „bali się” dawania ekspertyz negatywnych. Jeśli oczywiście, nie będzie się ich za to prześladować. A decydenci przestaną szukać ludzi bardziej zadowolonych z życia, którzy im, niezależnie od wyników badań, napiszą opinię pozytywną. Tacy znajdowali się dawniej i może lepiej już ludzkiej uczciwości na próbę nie wystawiać. Ważne jest to chyba właśnie dziś, kiedy liczyć musimy każdy grosz i nie możemy pozwolić sobie na przedsięwzięcia chybotne.

Wody jest mało, a jednocześnie ogromne jej ilości marnujemy. Wody powodziowe uciekają do Bałtyku. Naszą konieczność

cią jest budowa dużych zbiorników retencyjnych. Ale wszelkie działania powinny iść w trzech kierunkach: po pierwsze — to właśnie budowa zbiorników i magazynowanie wody, po drugie — niezanieczyszczanie jej, by ta, która jest, służyć mogła wszechstronnie, po trzecie wreszcie — nie-marnowanie wody, czyli przejście w przemyśle na wszelkiego rodzaju technologie mniej wodochłonne.

Zakłady przemysłowe powinny budować tzw. obiegi zamknięte wewnątrz zakładu, a pobierać jedynie ubytki. Woda powinna cyrkulować cały czas w jednym zakładzie, tzn. jeśli w procesie technologicznym ulegnie zanieczyszczeniu, przechodzić przez osadniki, oczyszczalnie i wracać z powrotem. Tak być powinno. A jest? Zakład pobiera wodę z rzeki, zanieczyszcza ją i wypuszcza z powrotem do rzeki. To zabójstwo dla środowiska i wszystkich użytkowników.

BEZ GOSPODARZA

W tej chwili „woda” rozparcelowana jest między kilka ministerstw. Nie ma centralnego urzędu gospodarki wodnej, choć przecież w momencie jego likwidacji naukowcy ostro przeciwko tej decyzji protestowali. Brak gospodarza też nie pozostał bez wpływu na stan wód. W sytuacji, gdy dysponentów jest wielu, ich interesy bywają rozbieżne. Teraz głównym dysponentem jest Ministerstwo Rolnictwa, elektrownie

wodne ma w swej gestii Ministerstwo Energetyki, drogi wodne należą do Ministerstwa Komunikacji, za jakość i czystość wody odpowiedzialny jest resort administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska!

Dopóki sprawa ilości i jakości wody nie będzie w jednym ręku, podejrzewam, że rzec nie będzie z miejsca. Przykład przeciwstawnych interesów? Proszę bardzo. Chociażby zbiornik Włocławek. Przychodzi fala powodziowa. Trzeba by np. część wody spuścić jałowo przez przelewy. Tego wymagać może akurat sytuacja. Ale każdy metr sześcienny wody puszczony przez przelewy, a nie poprzez elektrownię jest stratą energii elektrycznej. No i ktoś musi podjąć decyzję! Wygrywa niekiedy ten, kto jest akurat silniejszy.

Uważam, że powinniśmy mieć samodzielny resort tylko dla gospodarki wodnej — mający w swej gestii całość tzn. budowę zapór, zbiorników, regulację rzek, inwestycje, instytuty badawcze i biura projektowe. A woda musi być uznana nareszcie jako surowiec, za który trzeba płać. Za każdy metr sześcienny wody przemysł musi, tak jak w wielu innych krajach, płać, wówczas może bardziej będzie się opłacało racjonalne, mądre gospodarowanie tym skarbem.

Notowała:
HALINA SZYMCAK